Nr. 29 CENA 30 GR. ROK 1

STER

TYDZIEŃ ŻYDOWSKI DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
Królewska 29A, tel. 301-62
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji i Administracji 11—14.

Rękopisów nie zwraca się.

Treść numeru:

DR. MAYER EBNER — Kongres a Państwo Żydowskie
LEOPOLD HALPERN — Pod brzemieniem powziętej decyzji
APOLINARY HARTGLAS — Zabłysło, zagrzmiało i zgasło
INŻ. A. GLIZER — „Proroctwa wstecz"
DR. A. W. — O pokój światowy przez Ligę Narodów
OUTSIDER — Jak czytać gazety?
J. BLEIBERG — O prawo do wątpienia
WANDA KRAGEN — Stylizowane studium psychologiczne
LEOPOLD GAJZLER — My Europejczycy
LUDWIG TURECK — Numer grobu 361 (Nowela)
DR. HANNA KLEINBAUM — Zagadnienie opieki nad dzieckiem u Żydów
MIRA JAKUBOWICZ — Postulaty kobiece na terenie międzynarodowym
A. BEN-ZEW — Z literatury syjonistycznej
Wydarzenia i odgłosy — Antena świata — Kino

22 sierpnia 1937 WARSZAWA 15 elul 5697

DR. MAYER EBNER

KONGRES A PAŃSTWO ŻYDOWSKIE

Debata polityczna została zakończona. Wśród niebywałego napięcia odbyło się imienne głosowanie i, jak można było przewidzieć, 2/3 Kongresu głosowało za oficjalnym wnioskiem, upoważniającym Egzekutywę do prowadzenia rokowań, podczas gdy 1/3 wypowiedziała się przeciw wszelkim pertraktacjom. Oznacza to, że większość Kongresu zaakceptowała PAŃSTWO ŻYDOWSKIE, OBEJMUJĄCE TYLKO CZĘŚĆ PALESTYNY PRZEDJORDAŃSKIEJ, podczas gdy mniejszość odrzuciła wszelki podział kraju, żądając całkowitego wypełnienia Mandatu. Kwestia ta doprowadziła do przekroczenia wszelkich granic frakcyjnych i tylko „Mizrachi" i „Judenstaatspartei" głosowały jako całość frakcyjna — „Mizrachi", wychodząc z ogólno-żydowskich założeń światopoglądowych, „Judenstaatspartei", kierując się ciasnymi względami partyjnymi. „Mizrachi" nie akceptuje ułamkowego spełniania bożych przyrzeczeń, „Judenstaatspartei" nie chce stracić racji swojego istnienia. Wszyscy inni delegaci musieli rozegrać ciężką walkę wewnętrzną. Niektórzy nawet nie mogli zdobyć się na decyzję i wstrzymali się od głosowania. Uważam to za błąd. Wyborcy wszak wysyłają swych delegatów, aby głosami ich móc zaważyć na szali. W wstrzymaniu się od głosowania wyborcy syjonistyczni nie są wcale zainteresowani.

Uważam zresztą, że nie trzeba było walki wewnętrznej, aby zdecydować się na jedną albo na drugą rezolucję. Oficjalna rezolucja wcale nie oznacza ostatniego słowa. Kto nie chce małego Państwa Żydowskiego, znajdzie jeszcze sposobność wypowiedzenia swojego zdania na XXI Kongresie, który nie zbierze się przed latem 1938 r. W „Państwie Żydowskim w drodze" obowiązuje jeszcze demokracja.

Jest to moje osobiste zdanie, a podzielają je także ci, którzy głosowali za oficjalną rezolucję, a więc za przystąpieniem do rokowań. Tych 158 delegatów, którzy głosowali przeciwko wszelkim rokowaniom, nie podziela widocznie wiary w demokratyczność Organizacji Syjonistycznej. Ich głosowanie było więc votum nieufności dla Prezydenta Weizmanna. Twierdzą oni, że stoimy w obliczu faktów dokonanych, że Prezydent Organizacji udzielił już rządowi brytyjskiemu pozytywnej odpowiedzi, a wszystko inne, co ma jeszcze nastąpić, a więc rokowania i ostateczna decyzja Kongresu, to tylko formalności. W szczególności podnosi się ze ostrony opozycji, że Weizmann w czasie swych rozmów z Komisją Peela i z ministrem kolonij nie zażądał nawet przyłączenia Negewu do mającego powstać Państwa Żydowskiego. Przypuszczenie to zostało wzmocnione, gdy Weizmann w drugiej mowie, wygłoszonej w ramach debaty generalnej, nie wymienił przyłączenia Negewu wśród swych zasadniczych warunków, zbywając całą kwestię powiedzeniem: „Negew nam nie ucieknie".

Ale właśnie w sprawie Negewu zgodni są ze sobą „Jasager" i „Neinsager". Negew jest dwa razy większy od całej pozostałej Palestyny zachodniej. Negew — to 13 milionów dunamów, z których 10 milionów stanowią grunta nadające się do uprawy. Trudność stanowi tylko kwestia nawodnienia, ale trudność ta może być usunięta przy zastosowaniu środków nowoczesnej techniki, co jednak połączone będzie z wielkimi kosztami.

Większość i mniejszość zgadzały się też ostatecznie ze sobą w kwestii Państwa Żydowskiego — z wyjątkiem absolutnie nieprzejednanych, na czele których stał powszechnie czczony Usyszkin — jeśli zapewni się narodowi żydowskiemu rezerwy ziemi, któraby zdołała wyżywić miliony.

Należy sądzić, że teraz najważniejszą sprawą będzie sposób prowadzenia rokowań z Mandatariuszem, z Komisją Mandatową i — least non least — z Arabami. W naszym ręku spoczywa teraz część decyzji, jeśli bowiem nie zechcemy Państwa Żydowskiego, nie zmusi nas do jego przyjęcia żadna siła na świecie. Ale jeśli go chcemy, jest jeszcze bardzo wątpliwe, czy inne czynniki dadzą go nam takim, jakim mieć pragniemy. Także Arabowie mają coś do powiedzenia, a wątpię bardzo, czy rokowania z tymi wszystkimi czynnikami doprowadzą do pozytywnego dla nas rezultatu.

Słowem, ja osobiście, a ze mną wielu innych, wątpię jeszcze, czy już w najbliższej przyszłości będziemy mieli Państwo Żydowskie. I nie w ostatniej mierze z tego właśnie punktu widzenia uważam, że powinniśmy zasiąść do stołu rokowań, nie odrzucać dyskusji i pozbawić w ten sposób Mandatariusza wymówki, że zaprzepaściliśmy wielką szansę historyczną i, jakoby sami byliśmy winni, że Mandatariusz ostatecznie zrezygnował z formy Mandatu, który, zdaniem jego, jest niewykonalny.

ZURICH, 15.VIII.37.

Leopold Halpern

Pod brzemieniem powziętej decyzji...

Najtrudniejsza i najbardziej odpowiedzialna decyzja z pośród tych, które wypadło powziąć Kongresowi Syjonistycznemu w okresie pomandatowym — zapadła. Nie uchwalono jej jednomyślnie, ale znaczną większością 300 głosów przeciw 158 głosom t. zw. „negatywistów" — i może lepiej, że się tak stało. Jednomyślność Kongresu byłaby przecież interpretowana przez świat zewnętrzny, jako całkowite aprobowanie założeń projektowanej przez Komisję Królewską nowej polityki palestyńskiej, a to w żadnym razie nie przyniosłoby pożytku akcji politycznej, do której przystępujemy. Niech lepiej w Genewie i w Londynie wiedzą, jak TRUDNA była dla syjonizmu ta decyzja, od której tak wiele może zależeć, niech ten liczebny stosunek 300:158 będzie symbolem i miarą wielkiego rozdwojenia psychicznego, które przeżył nie tylko Kongres, jako całość, ale każdy z tych, co głosowali za lub przeciw, każdy syjonista, każdy Żyd.

Ale najważniejszą rzeczą jest treść uchwalonej rezolucji. To nie był żaden przypadek, ani też formalistyka, że przewodniczący owego historycznego posiedzenia Kongresu, dr Nahum Goldmann, nie zgodził się na głosowanie pod hasłem „ZA" albo „PRZECIW" podziałowi, lecz za rezolucją „A" lub za rezolucją „B". Albowiem — to należy podkreślić z całym naciskiem — rezolucja większości nie jest za podziałem Palestyny, proponowanym przez Komisję lorda Peela. Wręcz przeciwnie: odrzuca go z całą stanowczością. Więcej nawet: w pierwszym swym punkcie powtarza i proklamuje nierozerwalność historycznego związku pomiędzy narodem żydowskim a Ziemią Izraela (Erec Israel), który to związek został zresztą uznany i zatwierdzony przez kilkadziesiąt państw w wstępie do Mandatu Palestyńskiego. A punkt 7. uchwalonej rezolucji głosi dosłownie: „XX Kongres Syjonistyczny oświadcza, że plan podziału, zaproponowany przez Komisję Królewską, jest nie do przyjęcia." Krótko, dobitnie, jasno.

Przede wszystkim — j a s n o. Ta jasność i przejrzystość faktów, poglądów i uchwał winna być obecnie, kiedy znajdujemy się w przededniu okresu dłuższej polemiki wewnętrznej, zachowana w całej pełni. Nie pożałujemy też nigdy czasu i nie zabraknie nam nigdy cierpliwości, by, w razie potrzeby, przypomnieć komu należy, co XX Kongres uchwalił rzeczywiście, a co niedwuznacznie odrzucił. Albowiem wszelkie niejasności celowo i złośliwie konstruowane, są źródłem nieporozumień, demagogii i politycznej histerii. Ostrzegamy przed tym, mając jeszcze żywo w pamięci doświadczenia z okresu polemiki o celach ostatecznych syjonizmu (gdy na XVIII Kongresie przygniatająca większość nie chciała w danej chwili u c h w a l a ć rezolucji o celu ostatecznym syjonizmu, rewizjoniniści spreparowali kłamstwo, że większość ta głosowała przeciw idei Państwa Żydowskiego!). To nie śmie się teraz powtórzyć.

Jakaż więc jest pozytywna treść rezolucji politycznej XX Kongresu? Zawarta jest ona w punkcie 8., brzmiącym dosłownie: „XX Kongres Syjonistyczny upoważnia Egzekutywę do prowadzenia rokowań, celem wyjaśnienia ostatecznej treści projektu rządu brytyjskiego o stworzeniu Państwa Żydowskiego w Palestynie". A więc nie projekt Peela, uznany przez rząd tylko „w ogólnych liniach", a całkiem niedwuznacznie skrytykowany przez obie izby parlamentu brytyjskiego ma być podstawą rokowań, lecz projekt inny, bardziej do dyskutowania się nadający. Że projekt ten również oparty będzie na zasadzie podziału — tego nikt nie ukrywa. Nie rezygnując więc ani na chwilę z wyżej cytowanej zasady związku narodu żydowskiego z Erec Israel — z c a ł ą Erec Israel — musimy być przygotowani na to, że jakikolwiek, choćby najbardziej korzystne dla Żydów zmiany terytorialne w projekcie nigdy, w obecnych warunkach, nie osiągną maximum, t. j. przyznania nam już obecnie c a ł e j Palestyny. Tak mówi elementarny r e a l i z m polityczny. Realizm zaś bywa bezlitosny, ale trudno — — musi nas obowiązywać. Kwintenscencja realistycznego stanowiska tych 300 delegatów, którzy głosowali ZA rezolucją polityczną XX Kongresu, da się streścić w słowach: „Jesteśmy za niepodzielnością Żydowskiej Palestyny oraz za uczciwym wykonaniem zobowiązań Mandatu — i z tego nie rezygnujemy. Wiemy jednak, że ani pierwsze ani drugie nie jest dla nas w obecnych warunkach osiągalne. Wiemy, że gdy odrzucimy a limine — tak jak chce tego opozycja — projekt restytuowania Państwa Żydowskiego na części terytorium Palestyny, wtedy syjonizm na dłuższy okres czasu znajdzie się na martwym punkcie. Dlatego też, nie rezygnując z dążenia do osiągnięcia celów ostatecznych syjonizmu, zgadzamy się w obecnej chwili PERTRAKTOWAĆ nad projektem wskrzeszenia Państwa Żydowskiego, pod warunkiem, że projekt ten będzie możliwy do przyjęcia".

Tyle tylko i nic więcej. Egzekutywa otrzymała pełnomocnictwa jedynie do prowadzenia rokowań — nie do zawarcia układu. Ostatni (9) punkt rezolucji stypuluje to zupełnie wyraźnie: „W ramach rokowań Egzekutywa nie ma prawa zobowiązać siebie albo Organizacji Syjonistycznej. Jeśli w rezultacie rokowań wykrystalizuje się dokładny plan stworzenia Państwa Żydowskiego, wniosek, zawierający ten plan, winien być przedłożony nowoobranemu Kongresowi, który plan ten rozpatrzy i o nim uchwali".

Sens i intencja tej uchwały są zupełnie jasne. XX Kongres nie powiedział ani „tak", ani „nie", bo nie miał jeszcze na co udzielić tak konkretnej odpowiedzi, bo nie rozporządzał jeszcze ostatecznie opracowanym i sformułowanym projektem. Dopiero XXI Kongres Syjonistyczny, który wyjdzie z nowych wyborów wypowie swą ostateczną decyzję. Na ZEWNĄTRZ oznacza to, że domagamy się całkowicie nowego projektu Państwa Żydowskiego; na WEWNĄTRZ zaś, że ostateczną decyzję i walkę wewnętrzną, która się wokół niej rozegra, odraczamy do następnego Kongresu.

Jest to pod każdym względem słuszne i szczerze demokratyczne. Podkreślaliśmy już, że wybory na XX Kongres nie odbyły się na ogół pod hasłem takiego czy innego ustosunkowania się wobec koncepcji lorda Peela, ale w ramach tradycyjnego układu frakcyjnego Organizacji Syjonistycznej. Jeśli więc XXI Kongresowi przypadnie ostatecznie zadecydować, wówczas decyzja ta właściwie zostanie powzięta przez samych wyborców w czasie aktu wyborczego o charakterze PLEBISCYTU.

Skrystalizuje się więc w łonie poszczególnych stronnictw podział na t. zw. „pozytywistów" i „negatywistów", nastąpią też nieuniknione przegrupowania personalne. Początki tych nieuniknionych, jak sądzimy, przeobrażeń wewnętrznych zarysowały się już na XX Kongresie. Zrazu, w okresie przedkongresowym, w łonie każdej bez wyjątku frakcji zasiadali obok siebie zwolennicy i przeciwnicy nowych zasad polityki palestyńskiej, rychło jednak szeregi poczęły się wyrównywać. Frakcja „Mizrachi", „Haszomer Hacair" i „Judenstaatspartei"—jako całość wypowiedziały się przeciw wszelkiemu podziałowi i wszelkim rokowaniom. Jeśli zaś w tej ostatniej frakcji Lichtheim i Saskin nie mogli i nie chcieli zgodzić się na uprawianie polityki krańcowej abnegacji, to nie mieli innego wyjścia, jak przesiąść się na ławy Światowego Zjednoczenia Ogólnych Syjonistów. Podobnie zresztą wyrównują się szeregi frakcji robotniczej: „Haszomer Hacair" w kwestii podziału zajął odrębne stanowisko, a „negatywiści" z „Mapaj" i Światowego Związku „Poalej-Cyjon" — „Hitachdut" zgodzili się głosować za rezolucją większości, co zresztą umożliwione im zostało przez nadanie jej wybitnie kompromisowego charakteru.

Walka wewnętrzna nie została więc zakończona — przeciwnie: znajdujemy się właściwie u jej początku. Opozycja ma przed sobą otwarte wszystkie drogi WEWNĘTRZNEJ polemiki, krytyki i przekonywania. Na ZEWNĄTRZ jednak obowiązuje CAŁY ruch stanowisko, uchwalone przez Kongres, na ZEWNĄTRZ Egzekutywa przystąpi do prowadzenia rokowań, zaś ratyfikację albo odrzucenie rezultatów tychże postanowi suwerennie XXI Kongres. Ten stan rzeczy i moralna odpowiedzialność, która na wszystkich nas z niego wypływa, muszą być dobrze zrozumiane i odczute przez wszystkich, zwłaszcza zaś przez opozycję. Sądząc po deklaracjach, ogłoszonych przez przedstawicieli frakcyj po historycznym głosowaniu, należy — z jednym mało ważkim wyjątkiem — spodziewać się, że grupy opozycyjne dobrze zrozumieją teren, granice i metody dalszej walki w obronie swego stanowiska, którą zapowiadają.

Rezultaty tej walki, jeśli oczywiście nie nastąpią jakieś poważne zmiany w sytuacji zewnętrzno-politycznej, wydają się być przesądzone. W wyborach - plebiscycie ogromne masy — a liczba wyborców będzie tym razem nieproporcjonalnie większa niż zazwyczaj — wypowiedzą się za natychmiastowym przystąpieniem do budowy zrębów państwowości żydowskiej.

Ta świadomość nadaje szczególnej powagi i znaczenia uchwale politycznej XX Kongresu. Aczkolwiek jeszcze nie ostateczna, to jednak już zobowiązuje do przygotowywania się do nowych zadań, które na nas spadną wraz z nadaniem Palestynie nowego statutu politycznego. Będą to zadania bez precedensu, ogromnie trudne i odpowiedzialne. Budowa własnego państwa po 2000 lat bytu bezpaństwowego nie jest rzeczą łatwą. Ale nowe szanse polityczne, które jeszcze w wyniku rokowań wywalczymy, muszą być przez nas wyzyskane całkowicie. Pod groźbą zbrodniczego grzechu wobec narodu żydowskiego i jego przyszłości nie wolno nam powtórzyć błędu popełnionego po Deklaracji Balfoura i Mandacie: nie wyzyskania wszystkich możliwości przez zbyt małą ofiarność, zbyt nikłe wysiłki. W debacie politycznej Kongresu przypominano, jak to wtedy zamiast spodziewanych milionów funtów zaczęły napływać ledwo dziesiątki tysięcy. Gdyby wtedy naród żydowski lepiej spełnił synowski obowiązek wobec ziemi żydowskiej, mielibyśmy już dziś większość żydowską w Palestynie i nie musielibyśmy dyskutować o jej podziale.

Niech więc dzisiaj bodaj i jutro nie powtórzy się grzech, popełniony wczoraj, bo TRZECIEJ szansy już chyba od nikogo nie otrzymamy. Pamiętajmy dobrze, że droga na którą wkroczyliśmy, to wielka odpowiedzialność i wielkie zobowiązanie. Spadło na nas ciężkie brzemię, ale pokolenie realizatorów odwiecznych marzeń i tęsknot narodowych chyba pod nim się nie ugnie...

XX KONGRES SYJONISTYCZNY

Z debaty politycznej

W wielkiej debacie politycznej XX Kongresu, obradującego w charakterze komisji politycznej, zabrał głos Przywódca, który w sposób najpiękniejszy symbolizuje szczytne tradycje syjonizmu polskiego w jego walce o Żydowską Palestynę i o prawa narodowe mniejszości żydowskiej w Polsce. Leader demokratycznego ogólnego syjonizmu i członek Egzekutywy Syjonistycznej, ICCHAK GRÜNBAUM. Podajemy dosłownie tekst Jego przemówienia, opublikowany w oficjalnym organie XX Kongresu.

Icchak Grünbaum powiedział:

„Szanowny Kongresie! Krytycy planu utworzenia Państwa Żydowskiego w części Palestyny starają się dowieść, że Państwo Żydowskie nie będzie mogło istnieć, że takie Państwo Żydowskie nie wchłonie większej „alii", że do państwa tego nie będą imigrować kapitaliści, że w państwie tym nie zapanuje porządek i spokój. Gdyby zwolennicy planu chcieli zastosować metodę polemiczną jego przeciwników, mogliby i oni z takąż mocą — nie chcę powiedzieć z takimż zapałem — przekonywać, że Państwo Żydowskie na terytorium całej Palestyny jest dopiero niemożliwe i pozbawione podstaw istnienia. Jeśli nie potrafimy utrzymać się w państwie, w którym znajdzie się 300,000 Arabów i obawiamy się irredenty arabskiej, to jak dopiero będzie w państwie, w którym znajdzie się milion Arabów? Będzie wtedy panować permanentny terror arabski podobny do terroru irredenty arabskiej w Państwie Żydowskim. Jestem pewien — a wiedzą o tym wszyscy mieszkańcy Palestyny, — że będzie permanentny terror w całej Palestynie, a „pauzy" pomiędzy jednymi a drugimi wydarzeniami i rozruchami będą się coraz bardziej zmniejszać. Uważam, że przez cały okres naszego wkraczania do Palestyny występować będzie permanentny terror, a przerwy nie będą trwać 6 czy 7 lat, lecz tylko po 2—3 lata, nie jest też wykluczone, że co rok wybuchną rozruchy. Przecież wojnę partyzancką można wznawiać co rok.

Panowie krytycy, jeśli będziemy prorokować w waszym stylu, łatwo będzie donieść, że nie ma żadnej nadziei kontynuowania naszej pracy!

Operujecie powiedzeniem: cierpieliśmy, cierpimy dalej i miejmy cierpliwość — może nadejdą lepsze czasy. Powołujecie się na rok 1929, po którym przyszły lepsze czasy. Niestety popełniacie błąd. Gdyby nie ten błąd, wszyscy moglibyśmy powiedzieć, że możemy jeszcze zaczekać na Państwo Żydowskie, ale błąd jest tak oczywisty, że nie rozumię, czemu nie dostrzegacie go. Po r. 1929 sytuacja Żydów na świecie była inna niż teraz. Także sytuacja w Palestynie była całkowicie inna; parcie Żydów w kierunku emigracji do Palestyny nie było tak silne. Była wtedy emigracja „chaluców", ale „zwykły" Żyd, mający jeszcze trochę pieniędzy, nie chciał emigrować do Palestyny. Opłacał on swe drobne lub wielkie datki na rzecz „Keren Hajesod" i „Keren Kajemet", ale sam pozostawał w diasporze. Przed rokiem 1929, jeśli się nie mylę, 70% imigrantów stanowili „chalucowie". Żydzi, mający kapitały, nie chcieli emigrować do Palestyny. Dopiero w latach 1932 i 1933 rozpoczęła się imigracja tych elementów, a sytuacja uległa radykalnej zmianie: syjonizm nie był już tylko ruchem pionierskim, ale ruchem wielkich mas narodu żydowskiego. Przy takiej imigracji mogliśmy sądzić, że większość żydowska w Palestynie nie jest kwestią dalekiej przyszłości, ale sprawą najbliższych lat. Arabowie zrozumieli, że wybija godzina, w której Palestyna przemieni się w kraj o większości żydowskiej. Gdyby nie wstrzymano teraz rozwoju skupienia żydowskiego, gdyby nie sześciomiesięczne rozruchy, a wśla l za nimi przerwanie „alii", mielibyśmy wtedy w Palestynie przynajmniej 45 — 50% Żydów w ciągu 5 do 10 lat.

Czemu nie bierzecie pod uwagę, że niemożliwością jest, by powtórzyła się teraz sytuacja, która nastąpiła po r. 1929? Teraz wybiła decydująca godzina zarówno z punktu widzenia Arabów, jak i Anglików. Niemożliwe jest kontynuowanie pracy w dotychczasowych warunkach, nie można trzymać się kurczowo Mandatu, nie tylko dlatego, że Anglicy nie chcą go urzeczywistniać, ale dlatego, że ustrój mandatowy doczekał się swojego końca. Jak będzie można utrzymać Mandat w Palestynie? Jak potraficie skłonić Anglię, aby nie zniosła Mandatu, skoro Liga Narodów daje na to swą zgodę?

Ale rzeczą najważniejszą nie jest, czy Mandat pozostanie, czy ulegnie zniesieniu. Ja nie potrafię wyobrazić sobie, jak będzie się realizować Mandat, jeśli pozostawi się go wbrew woli Anglii. My przecież dobrze wiemy, jak wypełnia się teraz Mandat. Nie jeden raz dochodziliśmy do wniosku, że administracja palestyńska spełnia w istocie zadania rządu arabskiego i, że broni Palestyny przed przedostawaniem się do niej Żydów. Teraz zaś brytyjscy administratorzy w Palestynie powiedzą, że jasne jest, iż Siedziba Narodowa w Palestynie nie oznacza większości żydowskiej. Większość to siła, a siła — to państwo, t. zn. Państwo Żydowskie — dlatego więc, ponieważ Siedziba Narodowa w Palestynie nie oznacza Państwa Żydowskiego, przeszkodzi się nam w stworzeniu większości. A wyraźnym dowodem tego jest, że już teraz przeszkadza się imigracji żydowskiej. Trzeba, abyśmy sami sobie powiedzieli, że alternatywa, w obliczu której stoimy, jest taka: z jednej strony Państwo Żydowskie na części terytorium Palestyny — albo mniejszość żydowska w Państwie Arabskim, które objemie całą Palestynę. Nie mamy innego wyjścia prócz dwóch powyższych. Nie mamy nic innego do wyboru, jak tylko „to albo tamto". Dlatego ci, którzy mówią „nie", powinni zadać sobie samym pytanie: czy zgodzą się na mniejszość żydowską w PaństwieArabskim? To jest właśnie podstawą wywodów Samuela, które wypowiedział w Izbie Lordów. A słowa te nie przyszły z powietrza. Wielkie siły stoją za nim (oklaski).

Gdy staram się dociec motywów tej opozycji, znajduję dwie główne przyczyny. Może nawet są także inne przyczyn, ale ja chcę zatrzymać się tylko nad tymi. Oto pierwsza przyczyna: uważa się, że Państwo Żydowskie to koniec syjonizmu, że na tym zakończymy nasze zdobyczę i więcej już nie osiągniemy. Berl Kazenelsohn powiedział: jest prawo na dzień jutrzejszy, a akceptując przedłożony nam plan — rezygnujemy z naszego prawa na jutro. Kto rezygnuje, kto może żądać od niego, abyśmy rezygnowali? Skoro jednak Kazenelsohn powiedział to, zrozumiałem, że jest on przekonany, jakoby dotąd uznawali nasze prawo na *jutro* — a to nie jest prawda. Nie uznawano naszych praw, Anglia zaś najmniej ze wszystkich! Jeśli uznawano takie prawo, to miało się na myśli tylko mniejszość, aś czy to oznacza uznanie naszych praw na przyszłość?

Drugą przyczyną jest strach — prosty strach przed siłą, którą otrzymamy. Towarzysze z „Haszomer Hacair" boją się siły panstwowej, którą otrzymamy — oni pragną, abyśmy byli w ręku innej władzy państwowej. Nie ufają oni temu, co czynić będzie przyszła władza państwowa. My zaś powinniśmy otrzymać władzę nie tylko z motywów syjonistycznych, ale także z powodów wewnętrznych. Póki było nas 100 — 150 tysięcy Żydów w Palestynie, mogliśmy być zależni od dobrej woli członków, skupienia żydowskiego, teraz jednak, gdy praca nasza doprowadziła do powiększenia się i rozwoju „jiszuwu", nie możemy opierać się na fundamentach dobrej woli. Musimy mieć siłę państwową, władzę! Państwo oznacza nie tylko obszar ziemi, ale siłę, władzę, możność urządzenia życia zgodnie z naszymi potrzebami i pragnieniami. Państwo oznacza: możność wydawania praw i samodzielnego bronienia się, a nie chodzenie w każdej drobnej sprawie do Wysokiego Komisarza. Teraz doszliśmy do takiej chwili, w której musimy mieć siłę władzy, a siły tej może nam dostarczyć tylko Państwo Żydowskie.

W stosunkach zaś z Arabami doszliśmy do chwili, w której korzyść, którą czerpią z naszej kolonizacji winna być im dostarczana w sposób bezpośredni, by wiedzieli, że korzyść tę mają od nas. Doszliśmy do takiego momentu, w którym tragiczny konflikt, wywodzący się z idei zdobywania pracy („kibusz haawoda") winien być zlikwidowany. Bez tego nie będzie pokoju między nami i Arabami. Nie będzie też spokoju w kraju. Natomiast w Państwie Żydowskim i tylko w Państwie Żydowskim możemy udowodnić Arabom, że nie budujemy naszego życia na gruzach ich życia. Gdy stworzymy Państwo i udzielimy Arabom tych praw, których żądamy dla nas we wszystkich krajach diaspory, wtedy i tylko wtedy powstanie możliwość ugruntowania pokoju między nami a Arabami.

O planie utworzenia Państwa Żydowskiego na części terytorium Palestyny możemy wydawać sąd tylko z punktu widzenia idei realizowania syjonizmu. Syjonizm nie urzeczywistni się odrazu. Urzeczywistnianie syjonizmu, to długi proces. W procesie tym doszliśmy obecnie do fazy, w której powstaje możliwość utworzenia Państwa Żydowskiego i imigracji żydowskiej do niego w liczbie znacznie większej niż kiedykolwiek przed tym. Gdy Państwo to rozwinie się i rozrośnie, otrzymamy konieczną siłę dla urzeczywistnienia pełnego wyzwolenia Izraela na całej Ziemi Izraela. (Oklaski).

W debacie politycznej XX Kongresu drugi z kolei przemawiał w imieniu Światowego Zjednoczenia Ogólnych Syjonistów oraz demokratycznego ogólnego syjonizmu w Polsce dr. M. KLEINBAUM. Przemówienie powyższe, którego tekst podajemy także dosłownie za oficjalnym sprawozdaniem w *„Iton Hakongres"*, może być uważane za wyraz nastrojów najszerszych mas żydostwa polskiego.

Przed nami dwa pytania: jedno, to historyczne zagadnienie, czy jesteśmy gotowi budować Państwo Żydowskie tylko w jednej części Palestyny; drugie, to kwestia parlamentarna: czy mamy udzielić pełnomocnictw Egzekutywie dla prowadzenia rokowań, dla walki w ciężkich warunkach, w jakich nas stawiają o zdobycie kraju, który posiadałby zdolność do bytu.

My odpowiadamy na oba pytania: „tak". Tak dyktuje nam rozum, uczucie, instynkt, intuicja narodowa i narodowa fantazja.

Rozum mówi: nie słuszne jest przeciwstawienie „podział albo nie podział", „Państwo Żydowskie albo nie Państwo Żydowskie", z czego powstaje wrażenie, jakoby bez podziału nie mogło powstać Państwo Żydowskie. Pytanie jest, czy kosztem podziału otrzymamy Państwo Żydowskie, czy też są jakieś inne możliwości. Niech przeciwnicy podziału powiedzą wyraźnie, jaka jest ich pozytywna odpowiedź po wypowiedzeniu „nie"? Na pytanie to jeszcze nie otrzymaliśmy od Was odpowiedzi. Odpowiedź znajduje się w sprawozdaniu Peela. Druga możliwość, to ograniczenie imigracji do 12,000 rocznie, jak proponuje komisja Peela — albo takie ograniczenie imigracji, by ludność żydowska nie przekroczyła nigdy 40% ogółu ludności, jak proponuje Samuel. Obie propozycje oznaczają ciężki cios dla syjonizmu. Powiecie: jeśli chce się nam to narzucić, to winniśmy przeciw temu zaciekle walczyć wszystkimi naszymi siłami. Uważam wszakże, że jeśli mamy siły do tej walki, to lepiej użyć ich w walce przeciw zwężaniu granic Państwa Żydowskiego. Walka ta więcej obiecuje, bardziej zbliża ona do celu, ma też więcej szans powodzenia. Szanse polepszenia warunków podziału są znacznie większe niż szanse poprawienia interpretacyj Mandatu. W walce tej wokół interpretacyj Mandatu znajdujemy się już 20 lat — a ponosiliśmy w niej niepowodzenie po niepowodzeniu.

Powiedziano tutaj: „Naród żydowski nie jest biedny, ma siły.". Niech więc użyje tych sił zrazu dla zdobycia granic państwa, po tym zaś dla jego prawdziwej budowy.

Teraz zaś z punktu widzenia uczucia: cała mowa Usyszkina była przepojona mesjanizmem. Nie zaprzeczam świętości minionego, a widzę także proroctwa przyszłości. Ale jest także patos żydowskiej teraźniejszości patos zgłodniałych, uciskanych i prześladowanych — i niewolno lekceważyć tego patosu, tak jak nie wolno lekceważyć patosu przeszłości. Patos Żydów zgłodniałych, uciskanych i prześladowanych jest nie mniejszy od patosu naszej wielkiej historii. Krew żydowska, płynąca, w teraźniejszości jest dla nas tak samo święta, jak nasza przeszłość. Żydzi polscy pragną Palestyny nie tylko dlatego, że chcą certyfikatów, ale ponieważ pragną realizacji syjonizmu.

Małe Państwo Żydowskie daje nam możliwość imigracji i rozszerzonej pracy w ciągu 15 do 20 lat. Wprawdzie słuszne jest i przyznaję się, że wtedy staniemy w obliczu trudności, ale pytam się: czy lepiej jest, by ciasnota i trudności rozpoczęły się już obecnie, albo też, byśmy mieli teraz możliwości rozwoju, a później dopiero znaleźli się w obliczu tej ciasnoty i konieczności rozszerzenia? Idea Państwa Żydowskiego wywołuje wszędzie potężny entuzjazm — także wśród waszych wyborców, moi panowie oponenci! Ten nowy entuzjazm zdolny jest dokonać cudów; jest on źródłem nowych sił twórczych, które uczynią z małego Państwa Żydowskiego potężną siłę, punkt oparcia dla narodu żydowskiego. Ale to może się stać wtedy tylko, gdy my sami nie będziemy lekceważyć tej idei.

Żydzi Przytyku, którzy natychmiast po rozruchach, z własnej woli złożyli swoje ofiary na rzecz „Mifal Habicaron"; Żydzi Brześcia, którzy po zniszczeniu ich mienia, dalej opłacają swe ofiary na rzecz „Keren Hajesod"; Żydzi Czyżewa, którzy 6 tygodni po pogromie wysłali delegatów na zjazd syjonistyczny — nie zasłużyli, aby mówiono o nich w ten sposób, w jaki mówiono tu o Żydach polskich!

I jeszcze jedno: nikt nie widzi w Państwie Żydowskim w zaproponowanych granicach realizacji syjonizmu; dla nas to tylko początek. Także dotąd droga naszego urzeczywistniania polegała na osiąganiu tego, co dawano nam osiągnąć. Dziś mamy możność osiągnięcia wielkiej zdobyczy, a prawdopodobnie jutro nie będziemy mieli znowu takiej możliwości.

Słyszeliśmy wczoraj dwie wielkie mowy. Jedna oparła się na rozsądku teraźniejszości oraz fantazji i mesjanizmie narodowym przyszłości. Druga oparła się na rozsądku przyszłości i mesjanizmie teraźniejszości. My wybierzemy drogę pierwszą. To, co mamy dziś uchwalić nie jest celem ostatecznym, ale najbliższym krokiem na szlaku urzeczywistniania. Utworzenie Państwa Żydowskiego, choćby nawet tylko w części Palestyny, jest olbrzymim krokiem naprzód. Były czasy, gdy nasi wyborcy nie chcieli iść drogami Weizmanna; kiedy jednak wczoraj żądał od nas pełnomocnictw, w słowach jego słyszeliśmy głos nie męża stanu z Londynu, ani profesora z Berna, ale głos Żyda z Pińska. Za głosem tym pójdziemy — my, Żydzi z Warszawy, Przytyku i Brześcia.

Oni o decyzji XX Kongresu

Po uchwaleniu przez Kongres historycznej rezolucji politycznej (omawiamy ją obszernie na innym miejscu, w specjalnym artykule), endecki *„Warszawski Dziennik Narodowy"* ogłosił wstępny artykuł p. t. *„Państwo Żydowskie"* poświęcony tej sprawie. Artykuł, utrzymany na ogół w tonie rzeczowym i w części informacyjnej ścisły, podajemy dla informacji naszych czytelników prawie w całości:

„Na drodze prowadzącej do utworzenia państwa żydowskiego, został postawiony krok nowy. Bo — mimo wszystko — na kongresie syjonistycznym w Zurychu odniósł zwycięstwo dr. Weizmann, zwolennik zgody z Anglią.

Przeciwnicy podziału Palestyny, których głównymi rzecznikami byli rabin Wise ze Stanów Zjednoczonych i przewodniczący Kongresu Usyszkin, zyskali wprawdzie znaczną ilość głosów dla swej całkowicie negatywnej rezolucji, a uchwały większości kongresowej zawierają — między innymi — oświadczenie przeciw podziałowi i projektowi angielskiemu, lecz dają egzekutywie pełnomocnictwa do rokowań z Anglią."

Będziemy tedy świadkami wszechświatowej akcji żydowskiej na rzecz „poprawienia" projektu angielskiego. Mają w ręku politycy żydowscy poważne atuty do rozegrania tej partii. Mają bezpośrednie wpływy na szereg państw, przede wszystkim na t. zw. „Wielkie Demokracje", a więc Stany Zjednoczone i Francję, mają możność oddziaływania na państwa, gdzie Żydów jest najwięcej, mają wpływ na prasę światową i opinię, mają pozycję w sferach finansowych i gospodarczych...

Mogliśmy się już przekonać z przebiegu obrad parlamentu angielskiego, jak silna jest pozycja Żydów w Anglii. Wszak wbrew pragnieniom rządu izba nie powzięła na razie uchwały w sprawie projektu Komisji Królewskiej. Teraz przenosi się walka do Genewy na teren Ligi Narodów, na razie do komisji mandatowej Ligi, a po tym na Radę i Zgromadzenie. W Genewie Żydzi są — jeśli się tak wyrazić wolno — u siebie, mają więc wiele sposobności do oddziaływania na rezolucje i postanowienia wszystkich ciał powyżej wymienionych.

Staje się tedy rzeczą aktualną zastanowienie się nad następstwami politycznymi, jakie pociągnie za sobą powstanie takiego państwa, chociażby na części terytorium palestyńskiego.

Wiąże się z tym zagadnienie emigracji Żydów z różnych krajów; wcale jednak sprawy nie wyczerpuje.. Przypuszczać raczej należy, że w razie najlepszego nawet wyniku akcji politycznej dla Żydów możliwości emigracyjne nie będą ani zbyt wielkie, ani wystarczające.

Powstanie państwa żydowskiego, nawet na ograniczonym terytorium, da dużo korzyści Żydom, wzmocni ich siły i prężność w świecie. Da im bowiem do ręki n a r z ę d z i e p o l i t y k i j a w n e j i p o d n i e s i e d u c h a w masach żydowskich. Będą Żydzi znaczyli więcej na terenie międzynarodowym, niż teraz, a społeczności żydowskie w rozproszeniu wzmogą swe siły duchowe, a nawet materialne. Rozumie to dobrze dr. Weizmann i jego zwolennicy, choć — ze zrozumiałych względów — jasno tego nie wypowiedzieli.

Jeśli zaś chodzi o te państwa, na których ziemi zamieszkują masy żydowskie, to państwa te będą miały pewne korzyści, ale jednocześnie zwiększą się dla nich pewne niebezpieczeństwa. Jeszcze raz powtarzamy — błądzą ci, co sprowadzają całe zagadnienie do tego, ilu Żydów będzie emigrowało rocznie do Palestyny. Bo nawet w razie najlepszych możliwości emigracyjnych, dużo, bardzo dużo Żydów zostanie w Polsce, w Rumunii i t. d. Żydzi ci zaś poczują się znacznie silniejsi z chwilą, gdy w Palestynie będzie państwo żydowskie z całym aparatem rządowym, przedstawicielstwami w innych krajach i t. d.".

„Warszawski Dziennik Narodowy" konkluduje:

„Pierwszy raz, po kilkunastu wiekach możemy stanąć wobec faktu, jakiego nie znają nasze dzieje, wobec faktu istnienia państwa żydowskiego przy jednoczesnym istnieniu milionów Żydów rozproszonych po całej kuli ziemskiej. Fakt ten zmusi nie tylko Żydów do zastanowienia się i rozwiązania całego szeregu nowych zagadnień, postawi on cały szereg nowych kwestii przed opinią polską i zmusi ją do szukania dróg prowadzących do ich rozwiązania.

Gdy idea państwa żydowskiego zbliża się do realizacji, warto się nad tymi rzeczami głębiej i poważniej zastanowić."

Nowa Egzekutywa

XX Kongres Syjonistyczny wybrał nową Egzekutywę w dotychczasowym składzie.

Prezydent Organizacji Syjonistycznej, prof. CHAIM WEIZMANN, Prezes Egzekutywy Jerozolimskiej, DAWID BENGURION, prof. ZELIG BRODETZKY, ICCHAK GRÜNBAUM, rabin J. L. FISZMAN, ELIEZER KAPŁAN, dr FISZEL ROTENSTREICH i MOJŻESZ CZERTOK, a obok nich z głosem decydującym w sprawach swojego resortu albo z głosem doradczym: dr NAHUM GOLDMANN, LOIS LIPSKI i dr. ARTUR RUPPIN — oto mężowie, którzy na mocy pełnomocnictw XX Kogresu powołani zostali do spełnienia historycznego zadania, do prowadzenia rokowań w sprawie RESTYTUOWANIA PAŃSTWA ŻYDOWSKIEGO W PALESTYNIE. W tej historycznie odpowiedzialnej misji nasz rząd syjonistyczny nie będzie odosobniony. Obok niego brzemię odpowiedzialności weźmie na swe potężne barki MENACHEM MENDEL USYSZKIN, wódz opozycji, który tym razem w charakterze Prezydenta Komitetu Wykonawczego (A. C.) zasiądzie z głosem decydującym w Egzekutywie; obok niego współudział w rokowaniach weźmie komisja doradcza, w której reprezentowane będą wszystkie poglądy i kierunki naszego ruchu. Demokracja syjonistyczna zwyciężyła więc na całej linii, a wraz z nią zachowana została w całej pełni jedność naszego ruchu.

Za nową Egzekutywą głosował prawie cały Kongres; przeciw — 6 delegatów „Judenstaatspartei"; wstrzymali się od głosowania delegaci „Haszomer Hacair". Tak więc, za wyjątkiem krańcowo-prawicowej i krańcowo-lewicowej grupki — CAŁY Kongres, CAŁY ruch opowiedział się za nową Egzekutywą.

Deklaracje obu grupek opozycyjnych były ostre w treści, ale różne w tonie. Przedstawiciel *„Haszomer Hacair"* zakończył swe oświadczenie słowami: „Będziemy kontynuować naszą walkę przeciw podziałowi. Nie będziemy uprawiać opozycji w imię opozycji i poprzemy każdy konstruktywny czyn Egzekutywy." Natomiast oświadczenie *M. Grosmana* w imieniu miniaturowej ale niesmacznie hałaśliwej t.zw. „Judenstaatspartei" w niczym nie odbiegło od jej poprzednich niepoważnych i małostkowych wystąpień na tym Kongresie. Nic więc dziwnego, że Przewodniczący Kongresu M. Usyszkin poczuł się zmuszony przerwać takie występy.

My witamy z szacunkiem, lojalnością i gotowością do współpracy ponownie obranego Prezydenta i Egzekutywę. Witamy wszystkich jej członków, reprezentujących wszystkie odłamy naszego ruchu. Witamy z szczególną serdecznością i z bezgranicznym oddaniem naszego Przywódcę i Nauczyciela, ICCHAKA GRÜNBAUMA, po raz trzeci z rzędu powołanego przez Kongres do najwyższego kierownictwa ruchu.

Czegoż mamy życzyć naszej nowej Egzekutywie? By w historycznych rokowaniach szczęście i powodzenie towarzyszyło jej nie w mniejszym stopniu niż polityczny rozum i oddanie sprawie; by w rezultacie rokowań dobrze się zasłużyła narodowi żydowskiemu; by biura jej w Nowej Jerozolimie rychło się przekształciły w gabinety pierwszego Rządu Państwa Żydowskiego w Palestynie!

APOLINARY HARTGLAS

Zabłysło, zagrzmiało i zgasło

Po dłuższym zaciszu w pracach organizacyjnych Ozonu, po szeregu luźnych utarczek podjazdowych „Naprawy", „Legionu Młodych", Związku Nauczycielstwa i t. p. na froncie sanacyjnym, — zdawało się, że się coś ruszyło. Coś zabłysło — jakgdyby jakaś nowa linia podziału.

Fall Sapieha, incydent wawelski. Ze wsząd głosy oburzenia, protesty, rezolucje, zgromadzenia, nieprzyjęta dymisja. Społeczeństwo polskie zaczęło się jakgdyby dzielić wzdłuż linii kościoła. Klerykali — antyklerykali, huzia na Konkordat, odseparowanie kościoła od państwa, —. słowem, niczym Francja w okresie Combes'a. Linia podziału poszła nawet dalej i głębiej, bo pozornie po stronie kościoła zgrupował się cały obóz „narodowy", a po drugiej stronie — legionowy. Znawcy spraw politycznych i grantów zakulisowych już wróżyli, że na Wawelu wywrócił się cały dotychczasowy Ozon i że — dotychczas co raz bardziej prawiejąca strzałka magnesu politycznego lada chwila zrobi obrót na 180 stopni i skieruje się radykalnie na lewo.

Skończyło się jednak tylko na błyskawicach Szczęśliwie wynaleziono odpowiednia formułke, by zawczasu zreiterować, a zbyt naiwni i zbyt ostrzy rodzimi Combes'owie jak np. Maria-Jehanne Wielopolska doczekali się nawet wszczęcia przez prokuratora sprawy karnej.

Inni wykrecili się tylko konfiskatami. Strzałka magnesu politycznego po krótkotrwałych drganiach znowu zatrzymała się na literze „R" (rechtsgehen), a naiwni meteorologowie sanacyjni oberwali po palcach.

Mimo to opinia publiczna wciąż się nie mogła uspokoić. Mimo to wciąż kursowały pogłoski o mającej rzekomo nastąpić zmianie kursu. Aż wreszcie na zjeździe legionistów w Krakowie z miarodajnych ust padły słowa, wzywające do zakończenia potępieńczych swarów, do podania sobie ręki ponad linią podziału, stanowiące jakgdyby kontrasygnację niedawnego oświadczenia twórcy Ozonu, który też dawną linię podziału zasypał, a natomiast stworzył nową: pomiędzy zjednoczonym frontem a... fołksfrontem, przyczym do „fołksfrontu" zaliczano wszystkich, którzy stoją na stanowisku demokracji, chociażby nawet nic wspólnego z Marksem ich nie łączyło.

Z punktu widzenia państwowego niewątpliwie dobrem jest skonsolidowanie walczących w społeczeństwie obozów i zaprzęgnięcie ich do wspólnej twórczej pracy. Dobrem jest zużytkowanie niszczycielskiej energii, idącej na wzajemne zwalczanie się, dla celów konstruktywnych. Nawet z naszego, żydowskiego punktu widzenia było by to może też pożądane, jako pewne wyjście z obecnego impasu. Spowodowane konsolidacją wzmocnienie państwa pod względem gospodarczym, przywrócenie w nim ładu i porządku bezwarunkowo umożliwi i nam spokojną pracę, stworzy warunki bezpieczeństwa, zapotrzebowanie na nasze zdolności i umiejętności. Obawy, że triumf ideologii endeckiej pogorszy jeszcze naszą obecną sytuację — nie są tak stuprocentowo słuszne. Pomijając, że i po drugiej stronie linii podziału w stosunku do nas panuje ideologia nie wiele lepsza, zaznaczyć należy, że szkodliwą jest dla nas nie tyle ta ideologia, ile wzajemne prześciganie się w niej, używanie antysemityzmu, jako atutu we wzajemnej rozgrywce. „Pany derutsia, a u chłopow czuby bolat" — mówi ukraińskie przysłowie. Niech no panowie przestaną się z sobą bić, to może i o nas zapomną, i żydowski stragan przestanie być jedynym ratunkiem Polski — i Żydom wtedy będzie lżej. Naturalnie byłoby lepiej, gdyby w Polsce mogła zatriumfować prawdziwa demokracja. Obóz demokratyczny tak jest u nas jednak daleki jeszcze od zdolności demokratycznego ujęcia sprawy żydowskiej — czemu wyraz dal nawet socjalistyczny „Robotnik" w sprawie protestu Żydów amerykańskich lub wystąpienia Steinberga na zjeździe PEN-klubów, a poza tym taki skłócony wśród siebie i niezdolny do uzgodnienia swego programu i stworzenia zwartego bloku, że o jego niewątpliwym, przyszłym zwycięstwie mówić na razie jest za wcześnie. Niechby więc na razie nastąpiła zgoda choć po stronie konserwatywno-nacjonalistycznej, zanim demokracja się wzmocni. Może byłby jednak jakiś ład, zawsze było by to mniejsze zło, niż stan obecnych rozgrywek i rozprzężenia.

Ale i po tej stronie, mimo autorytatywnych oświadczeń i zachęcających ukłonów, na nic się jeszcze w rzeczywistości nie zanosi. — Bo i po co? Z jakiej racji obóz narodowy ma się zrzec swych marzeń o jedynowładztwie, gdy widzi, że jego wytrwałość wywołuje licytację in minus z przeciwnej strony? Po co ma porzucić swoją wygodną pozycję węża, który oczarowuje ofiarę wzrokiem tak, że sama, somnambulicznym krokiem powoli zbliża się do niego? Czy obóz narodowy ustąpił chociaż jeden punkt ze swoich zasad? A czy to samo może z czystym sercem powiedzieć o sobie strona przeciwna? Ideologia obozu Dmowskiego okazała się niezależną od ludzi. Ideologia strony drugiej nie przeżyła jej Twórcy. Die Todten reiten schnell... Więc po co ustępować, gdy owoc dojrzały i tak wpadnie w ręce?

Zwłaszcza, że tamta strona nie jest jeszcze sama z sobą w porządku. Oświadczenia oświadczeniami, a „Naprawa" — „Naprawą" i pułk. Sławek — pułk. Sławkiem. Dla Żydów to jest obojętne, — bo jeśli o nas chodzi, to antysemityzm endecki tak już głęboko przeniknął do szeregów sanacyjnych, że nawet wewnątrz niego prowadzi się też licytację in plus w judofobii. Obóz sanacyjny w walce o pozyskanie Endecji stara się przelicytować ją w antysemityzmie, ale w zawodach wewnętrznych pomiędzy „Kurierem Porannym" a „Jutrem Pracy" antysemityzm też jest argumentem poważnym. Nawet w tym punkcie nie mogą dojść do jednego mianownika, — a cóż dopiero w innych?

Więc chociaż co raz wybucha jakaś bomba, chociaż co raz poczynają kiełkować jakieś nadzieje, chociaż nazajutrz gaszą je miarodajne oświadczenia — sprawa się na prawdę nie rusza prawie z miejsca.

Gdyby demokracja polska lepiej wiedziała, czego chce, miała więcej talentu organizacyjnego i cywilnej odwagi — to mogłaby to zdyskontować, dla dobra zresztą całego państwa. Niestety, jest inaczej. I tam też: zabłyśnie, zagrzmi i... zgaśnie.

———

Inż. A. Glizer

„Proroctwa wstecz"

(Korespondencja własna „Steru" z Palestyny)

Odpowiadając na niezbyt najwidoczniej pochlebne pytania członków Komisji Mandatowej Ligi Narodów, zauważył były Sekretarz Generalny Palestyny, Mr. Hathorn Hull, uszczypliwie, że pytania te noszą częściowo charakter „proroctw wstecz". Miało to oznaczać, że nie sztuka pytać teraz „czy wybuchłyby rozruchy, gdyby rząd uczynił to i owo, czy przybrałyby takie rozmiary ,gdyby rząd zareagował tak, a nie inaczej?" i t. d., podczas gdy jasne jest, że rząd uczynił we właściwym czasie wszystko, co należy, i t. d. i t. d. Teza Żydów o winie rządu w rozwoju wydarzeń w Palestynie, dyskretnie, choć wyraźnie, zaakceptowana przez Komisję Królewską, znalazła sobie drogę i do Komisji Mandatowej. I oto usiłował czołowy reprezentant omawianego kursu polityki rządu palestyńskiego zdeskredytować tę krytykę.

Czy udało mu się to? Sądząc ze sprawozdań, nadchodzących z następnych posiedzeń Komisji Mandatowej, członkowie jej nie dali się bynajmniej speszyć i przedstawiciele rządu mandatowego przeżywają w trakcie obrad niejedną przykrą chwilę. Teoria o wzorowej polityce rządu i o tym, że wszelka krytyka jest „proroctwem wstecz", nie odniosła w Genewie tryumfu. Ale miejscem, gdzie ponosi ona w tej chwili największą klęskę, jest sama Palestyna.

Sprawozdanie Komisji Królewskiej i oparte na nim postanowienia rządu wyróżniają się daleko idącą gotowością do ustępstw na rzecz Arabów. Ale jest zarazem, zdaje się, rzeczą zdecydowaną, że nie wolno dopuścić do ponowienia rozruchów. Zaufanie do administracji miejscowej zostało poważnie podkopane i rząd centralny zgodnie z zaleceniami Komisji wyraźnie oświadczył, że zaprowadzi w razie wybuchu zamieszek natychmiast stan wojenny. Doraźnie zaś wydano najwidoczniej instrukcje o solidnym przestrzeganiu porządku.

Nie można powiedzieć, aby wszystko było już teraz tak, jak być powinno. Rozbrojenia ludności są na poważniejszą skalę nie przeprowadzane, a to, co się robi, jest raczej konieczne, choć może się kiedyś stać tragiczne. Oto policja skupuje broń. Rezultaty ilościowe są nie złe: Arabowie sprzedają wszystkie stare graty, aby — za otrzymane pieniądze kupić broń nowoczesną, której się pomimo wszystko jeszcze dość wszmuglowuje. Zamachy terorystyczne wśród Arabów trwają, i policja starym dobrym zwyczajem nie znajduje sprawców.

Ale jednak jest trochę inaczej. Rozeszła się pogłoska, że wydany został nakaz aresztowania mufti'ego, nikt jej nie zaprzeczył, pogłoska uporczywie się trzyma, a straże u bram jerozolimskiego Starego Miasta i dobrowolny areszt domowy muftiego na terenie meczetu Omara zdają się ją potwierdzać. I — nic się nie stało. Nikt się nie odezwał oprócz funkcjonarjuszy Rady Muzułmańskiej, podległej temuż muftiemu. Ani wielki świat muzułmański, ani mniejszy arabski, ani jeszcze mniejszy palestyński. Proszę porównać z tym konferencje Wysokiego Komisarza z Jego Eminencją przed rokiem (i później), podróż tryumfalną muftiego po kraju krótko po wybuchu rozruchów, kiedy to rząd nietylko udzielił swej zgody na to tournée podburzania do buntu i podżegania przeciw Żydom, ale nakazał jeszcze policji możliwie najbardziej gruntowne usuwanie się z drogi przejeżdżającego orszaku. Proszę porównać z tym oburzenie, z jakim odrzucano wszelką myśl o akcji przeciw muftiemu, jako koniecznym warunku akcji przeciw terorowi, którego nici skupiają się w jego ręku. Czyżby to już wtedy były „proroctwa wstecz"?

Galilea była na początku zeszłorocznych rozruchów zupełnie spokojna. Po dłuższym dopiero czasie udało się organizatorom zamieszek doprowadzić do niejakiego ożywienia na tym zaniedbanym froncie. Po oficjalnym zakończeniu strejku skupiono wszystkie wysiłki w opornej północnej części kraju. Żydzi ostrzegali rząd, do czego to prowadzi. Zwracali uwagę na sytuację w Safedzie, w którym rządził nie rząd, a „Komitet Narodowy", pobierający jawnie opłaty od fellachów, przekraczających rogatki, wydający przepustki Arabom, pragnącym przejść do dzielnicy żydowskiej, i t. d. Zwracali uwagę na wytężoną agitację w Bet-Szean i okolicy. Nie pomogło. Aż doszło do owej pamiętnej serii mordów: Bruka w Tel-Amal, Dra Lehrsa w Bet-Szean, dwuch pasterzy w Kfar Hachoresz, trzech z Jawniel, serii która podniosła temperaturę w Palestynie znów do poziomu najgorętszych dni rozruchów.

Teraz jest w Galilei spokojnie. Nastąpiła tam mała zmiana personalna w administracji. Przeniesiono do Galilei dwuch Anglików, którzy się w dotychczasowej służbie odznaczyli tym, że szli niekoniecznie po przyjętej linii. I okazało się, o dziwo, że Andrews i Gordon uspokoili swój okręg. Nie uciekli się nawet w tym celu do żadnych specjalnie drastycznych środków. Wznowili tylko w paru wypadkach stare kary pieniężne, nałożone w okresie rozruchów na niektóre wsi i zwyczajem rządu nie ściągnięte, i zainkasowali je w odpowiedzi na nowe wyczyny. Okazało się, że po napadzie na namioty robotników czy na autobus z turystami nie tyle ważne jest ogłoszenie komunikatu, z sakramentalnymi: „nikogo nie aresztowano; policja kontynuuje śledztwo", co właśnie przeprowadzenie odpowiednich aresztowań i doprowadzenie śledztwa do jakiegoś rezultatu. Okazało się w dodatku, że to można zrobić nawet w Palestynie. Cóż innego twierdziliśmy w zeszłym roku, jak właśnie, że odrobina zdecydowania ze strony rządu jest ważniejsza dla pokoju Palestyny, niż wszystkie mocne mowy radiowe, po których nikt nie widział, a pod koniec już się nawet nie spodziewa, czynów? Ale wtedy to się nazywało, że Żydzi nie potrafią zrozumieć mądrości polityki rządu, teraz zaś, że członkowie Komisji Mandatowej bawią się w proroctwa wstecz.

Komisja Królewska powiedziała o tym po prostu: „rząd nie spełnił swego podstawowego obowiązku", „skarga Żydów jest usprawiedliwiona", „jeśli coś najbardziej uderza w całokształcie sytuacji, to przede wszystkim zadziwiająca tolerancja rządu wobec arabskiej agitacji nacjonalistycznej, nawet gdy ta prowadziła bezpośrednio do gwałtów i mordu". Żydzi się z tym napewno zgadzają, przeważająca większość posłów parlamentu angielskiego i prasy także, że Komisja Mandatowa Ligi Narodów, wolno przepowiedzieć, również. Mr. Hull może jeszcze próbować określeń tej krytyki w rodzaju „proroctwa wstecz", ale nawet jego koledzy z delegacji angielskiej, minister kolonij Ormsby-Gore i sekretarz Komisji Królewskiej Martin, się do nich nie przyłączą.

Nie będzie wielkich rozbieżności zdań co do tego, kto się przyczynił do wytworzenia obecnego stanu chorobowego w Palestynie. Istotną osią dyskusji, która się obecnie toczy, jest inne pytanie: czy można powtórzyć na wielką skalę to, co się na małą skalę zrobiło w Galilei, czy można jeszcze pacjenta wyleczyć tak, żeby nie został inwalidą na całe życie, czy też konieczna jest operacja?

Tel-Awiw, 15.8.37.

O pokój światowy przez Ligę Narodów

Cały świat żyje w nerwowym naprężeniu. Huk armat rozlega się coraz głośniej. Na szachownicy międzynarodowej obserwuje się polityczne i gospodarcze ruchy, które nie wskazują na bliską stabilizację pokojowego współżycia.

W tych warunkach oczy zmęczonej ludzkości zwracają się w stronę Ligi Narodów, w stronę tej instytucji, która miała stać na straży pokoju, będąc sumieniem i sędzią świata. Ogromna liczba obywateli uważa, że zawierucha wojenna grozi już całej Europie i całemu światu, albowiem pożar, idący z Hiszpanii a ostatnio z Dalekiego Wschodu rozszerza się.

Grozę położenia powiększa jeszcze fakt, że lekceważy się i podrywa autorytet jedynej wielkiej instytucji międzynarodowej — Ligi Narodów, nie wskazując wzamian żadnej innej, zdolnej do opanowania tak licznych rozbieżności i apetytów imperialistycznych. Utworzenie komitetu nieinterwencji w stosunku do Hiszpanii i liczne kryzysy w pracach tego komitetu zdają się to potwierdzać.

Min Eden, mówiąc niedawno na temat Ligi Narodów stwierdził, że Liga ani nie umarła ani też nie jest skazana na śmierć. Prace nad jej reformą przewidują 2 punkty widzenia: *jeden stoi na stanowisku traktowania tej instytucji, jako instrumentu przymusowego, drugi zaś jako instrumentu koncyliacyjnego.* Liga pozostaje związkiem państw suwerennych i musi być całkowicie bezstronna.

Tymczasem powstają nowe próby współpracy międzynarodowej, niezależnie od Ligi Narodów, które jednak praktycznie nie osiągają właściwego celu, a z drugiej strony nadal podważają autorytet Ligi Narodów. Taką właśnie próbą były liczne podróże premiera belgijskiego Van Zeelanda do Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji i inn., które miały na celu ewent. wysondowanie opinii szeregu państw.

Skończyło się to wszystko na wysunięciu projektu. Powołania do życia międzynarodowej organizacji do spraw ekonomicznych. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę, że istnieje już Komitet Ekonomiczny Ligi Narodów, w którym zasiadają wybitni fachowcy, stanie się jasnym, że tendencja faszyzmu (Niemcy, Włochy, Japonia) dążącego do rozbicia Ligi Narodów, zaczyna się powoli realizować, przynajmniej w psychice niektórych państw.

Widzimy więc, że należy dalej walczyć o wzmocnienie autoryteru Ligi Narodów, jako najwyższej instancji międzynarodowej, specjalnie powołanej do zapobiegania zatargom zbrojnym i załagodzenia konfliktów międzynarodowych. Należy bowiem pamiętać, że światowy ruch na rzecz pokoju, który obok utworzenia wielu organizacji pacyfistycznych, uwieńczony został także zbudowaniem Ligi Narodów, ma za sobą długą historię i wiele lat działalności praktycznej.

Zagadnieniom tym poświęcona jest niedawno wydana ciekawa książka *Anny T. Nilson p. t.*

ABC RUCHU NA RZECZ POKOJU (W-wa 1927, Hoesick) z przedmową prof. Kotarbińskiego i Zofii Nałkowskiej.

Oto jeszcze 3000 lat temu król egipski Ech-en-aton rozważał projekt organizacji „światowego" pokoju w swoim państwie. Gdy poznano bliżej jego dzieje, wiele osób pomyślało zapewne: A więc ludzie zawsze wyznawali w ciągu wieków te same idee, ale nigdy nie potrafili zrealizować swych dążeń".

Imperium rzymskie zdołało w ciągu długich stuleci utrzymać na swych ziemiach zbrojny pokój „pax romana". Jeszcze obecnie posługujemy się ciągle maksymą: „Si vos pacem para bellum" („Jeżeli pragniesz pokoju, gotuj się do wojny"). Ale ogromna liczba ludzi patrzy już obecnie bardziej krytycznie i przestaje wierzyć w tę zasadę. Narody uginają się pod wpływem ciężarów ekonomicznych, które właśnie pokój zbrojny nakłada na obywateli.

Rozpowszechnia się pogląd, że zbrojenia (profilaktyczne) doprowadzają samorzutnie do wojny. Dopiero wyzwalająca się jedność moralna i zbliżenie międzynarodowe doprowadzają do przyjęcia innego hasła: *„Jeżeli pragniecie pokoju, przygotowujcie pokój"*.

Ciekawą ewolucję w stosunku do zagadnień wojny i pokoju przechodził kościół chrześcijański. W pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej kościół zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkiego rodzaju wojnom. W późniejszym czasie nastąpił kompromis pomiędzy kościołem a państwem, albowiem chrześcijaństwo stało się oficjalną religią.

Nastąpiło uznanie wojny i usprawiedliwienie siły jako zła koniecznego rozstrzygającego zatargi polityczne. Doszło nawet do tego, że upatruje się w wojnie środek, którym Pan Bóg się posługuje celem ukarania świata za jego grzechy. Podczas nieustannych wojen w wiekach średnich już pomiędzy narodami chrześcijańskimi, kościół usiłował zapobiec im w pewnej mierze, ustanawiając słynny „Pokój Boży" (Treuga Dei).

Nie było to jednak wystarczające. W ciągu następnych wieków powstawały liczne umowy i traktaty między poszczególnymi państwami o pokoju wieczystym. Niektóre z nich przetrwały do dnia dzisiejszego (np. w Szwajcarii). Trzy pierwsze Kantony Konfederacji Szwajcarskiej zawarły między sobą pokój wieczysty) w 1291 r. Istnieje on dotąd; ponad to w r. 1814 cała Szwajcaria ogłosiła wieczną neutralność.

ZWIASTUNY LIGI NARODÓW — WIEK XIX-ty.

Wszystkie te traktaty i projekty przygotowywały stopniowo ludzkość do przyjęcia myśli o konieczności utworzenia Powszechnej Ligi Narodów.

W ciągu całego w. XIX powstawały liczne stowarzyszenia pacyfistyczne, które miały swe oddziały w wielu innych krajach i ogromną liczbę członków.

Głównym celem ich było: wychowanie i propaganda, zmierzające do współpracy przyszłych pokoleń na rzecz pokoju. Przygotowanie wniosków i metod, dotyczących pokojowego rozstrzygania zatargów. Poszczególne związki i wybitni działacze społeczni zajmowali się na konferencjach i kongresach opracowywaniem powyższych wniosków. Uznano za niezbędne udział państw, które zawierają traktaty i wprowadzają ustawodawstwo międzynarodowe, przy czym sądownictwo międzynarodowe zastępuje siłę zbrojną, jako ostateczny sposób rozstrzygania zatargów.

Warto podkreślić, że główną zasługę w szerzeniu idei powszechnego pokoju i tworzeniu międzynarodowych organizacji pacyfistycznych mają kraje anglo-saskie. Tak więc jeszcze w 1815 r. założone zostało

(dokończenie na str. 4.)

Okno na świat

Jak czytać gazety?

POWIEŚĆ W ODCINKU.

Istnieją podręczniki, na podstawie których można nauczyć się sztuki gotowania, tańca, flirtu, van-de-veldyzmu, a nawet esperanta, dżu-dżitsu, przechodzenia z jednej strony ulicy na drugą. Dotkliwie daje się we znaki brak podręcznika dla ludzi czytających gazety. Jakie gazety należy kupować? Jaki dział należy czytać przede wszystkim? O której porze dnia jest najbardziej wskazane czytać gazety? Czy należy czytać gazety podczas jedzenia, czy lepiej przed snem? Czy wreszcie w ogóle należy czytać gazety? Tylko część tych spraw możemy obecnie poruszyć.

Niektórzy rozpoczynają czytanie gazety od końca: od powieści w odcinku. Pamiętają, że poprzedniego dnia bohaterka rozpaczliwym głosem zawołała: nie opuszczaj mnie! Ciekawi są, czy porzucił, czy też zwyciężyło sumienie. Jeśli powieść kryminalna, to zapewne poprzedniego dnia bohater celnym strzałem rewolweru zranił swego przeciwnika. Czy go zabił? Pewien profesor warszawskiej politechniki bawił na wywczasach w Zakopanem w towarzystwie swej teściowej. Pewnego dnia otrzymał depeszę: „Chińczyk zamordowany". W godzinę po doręczeniu tej depeszy zgłosiła się policja, profesora aresztowano. Dopiero pani teściowa przybyła do komisariatu i wyjaśniła znaczenie depeszy: abonuje gazetę i czyta codziennie emocjonującą powieść. Lekarz zabronił jej, ze względu na stan zdrowia czytania tak emocjonującej rzeczy. To też przed wyjazdem z Warszawy umówiła się ze swą służącą, iż w dniu zakończenia powieści telegraficznie powiadomi ją o finale. Służąca polecenie wykonała.

Obecnie gazety wprowadziły udogodnienie dla swych czytelników: pierwsza strona depesz zawiera każdorazowo dalszy ciąg jakiejś powieści kryminalnej: naprzykład Hiszpania. Dowiadujemy się nagle, że generał Franco aresztował dwóch Francuzów, którzy za pieniądze moskiewskie mieli zarazić całą armię narodowo-powstańczo-ochotniczą dżumą, cholerą, paraliżem postępowym i t. d. Straszne, prawda? Następnego dnia, depesza powtarza się: nowe emocjoniujące szczegóły. Sami zarazili się cholerą, skazali się na śmierć, byleby dobić wroga. Bestialstwo, prawda? Takich to tylko gazem trującym wytruć... Następnego dnia czekamy dalszego ciągu. Ale tu sprawa urywa się. Czytelnik, entuzjasta emocyj znajdzie dopiero w prasie zagranicznej wiadomość o tym, że ci Francuzi — to nie Francuzi, że poza tym pomimo zarażenia czują się doskonale, i w końcu najprawdopodobniej, obecnie grają rolę sławetnych lwów w jakimś cyrku.

Ale prasa krajowa zaprzeczeń nie zamieszcza. Opowiadają — a jest to fakt autentyczny, że w mieście X w piśmie Y pan Z, zresztą znakomita osobistość, przeczytał pewnego dnia w piśmie wiadomość o tym, że umarł. Żywy trup zjawił się natychmiast w redakcji, żądając sprostowania tej wiadomości. Redaktor naczelny przyjął go ze stoickim spokojem i odrzekł: „Moje pismo sprostowań nie zamieszcza. Conajwyżej mogę jutro podać do wiadomości, że szanowny pan zechciał narodzić się."

Czytamy więc na pierwszej stronie poczytnego pisma wiadomość o ucieczce wodza trockistów hiszpańskich Nina z więzienia. Następnego dnia wódz anarchistów Nin został zamordowany przez straż więzienną. Ale tenże wódz komunistów hiszpańskich Nin następnego dnia kazał na ulicach Barcelony w dziesiątkach tysięcy porozrzucać odezwy z własnym podpisem przeciw rządowi Negrina. Onże Nin: syndykalista, zaginął następnego dnia bez wieści, by w dzień po tym odbyć konferencję potajemną z Largo Caballero. Albowiem ostatnio modna jest powieść na tematy hiszpańskie.

I tak jak w powieści kryminalnej bohater codziennie jest skazany na śmierć, by następnego dnia w cudowny sposób wydostać się z więzienia i złowić swego niebezpiecznego przeciwnika, detektywa, który z kolei ucieknie i da capo al fine: tak samo w powieści hiszpańskiej codziennie rząd Walencji jest ostatecznie pogrzebany, zwyciężony, obalony, zamordowany, by następnego dnia znowu zmartwychwstać i ostatecznie obalić Franco. Jak widzimy prasa udogodniła czytelnikom czytanie powieści w odcinku, przenosząc ją na pierwszą stronę.

Największym wrogiem powieści w odcinku jest... prawda. Jest to nudne, uciążliwe, nieciekawe. Kogoż to może ciekawić, że don Manuel Azana, prezydent Rzeczypospolitej Hiszpańskiej wygłosił w dniu 18 lipca 1937 roku piękne przemówienie, gdzie wykazał, czym jest armia narodowa hiszpańska. W swym przemówieniu Azana powiedział:

„Liga Narodów? Komitet Londyński? Traktaty dyplomatyczne? Cenne przyjaźnie. Propaganda? Wszystko to jest świetne! Wszystko to jest wspaniałe! Ale armia republiki ma większą wartość! Armia republiki! (Niezwykła owacja całej sali).

Nasz naród jest powszechnie mało znany przez wszystkich, a szczególnie przez nas samych. Naród mało znany! To prawda! Naród okrutny! Naród hiszpański jest okrutny szczególnie dla nas samych, bowiem jest to jedyny naród, który był zdolny zanurzyć we własnym ciele sztylet. Ale jest to naród równie okrutny dla innych. Dla mnie jest wszystko jedno czy mówią o aktach politycznych, planach strategicznych, dyplomatycznych. Wszystko mi jedno. Wiem, że jest pół miliona Hiszpanów w okopach z karabinami w ręku i nie pozwolą przejść po swoim ciele. To wystarczy. (Owacja całej sali).

Zmusili nas, byśmy opuścili drogę pokojowego rozwoju, którym szła republika. Zmusili nas byśmy tę drogę zostawili i byśmy sięgnęli po przemoc. Przemoc? A więc niech będzie... Ale cała Hiszpania!

A potem powiedział Azana, zwracając się do tych, co na tyłach spiski knują przeciw jednolitej obronie republiki:

„Jedność moralna wojska, które walczy w imię republiki powinna obwiązywać również i tyły, gdzie również masa ludzi pracuje dla republiki. Ale nie przesadzam, gdy twierdzę, że jest jeszcze moc rechocących żab w moczarach na tyłach naszego frontu, to też uważam, że miast zabijać pojedyńcze żaby — jest słuszniej błota osuszyć, by nie było miejsca dla żab."

Tak republikanin Azana, prezydent rzeczypospolitej mówił o armii i o dywersantach na tyłach. I powiedział jeszcze prezydent Azana:

„Wojna nadal niszczy nasz kraj: ale jest coś gorszego aniżeli wojna. To skandal moralny jaki stanowi wojna potajemna, którą inne narody wytaczają Hiszpanii z wiedzą i tolerancją całego świata: przestępstwo, które nie ma podobieństwa, bowiem od rozbioru Polski w XVIII wieku nie została w Europie dokonana podobna zbrodnia. Nie było większego przestępstwa. I nikt nie chce na swe barki brać odpowiedzialności za nie. Nikt, oficjalnie.

Tak przemawiał prezydent Azana. Ale przemówienia tego agencja nie podała. Nie podała również ostatnich dekretów rządu, reorganizujących front. Bo kogoż to ciekawi? Gazeta jest tylko motylkiem, żyjącym dzień, dwa, do orlego lotu niezdolnym. Lot gazety od pierwszej do ostatniej strony jest tylko na poziomie... kryminalnej powieści w odcinku.

COŚ DLA KOBIET.

Po za kryminalną powieścią winna gazeta zawierać również i coś dla kobiet. Dla serca. Wzruszające do łez. Albowiem kobiety stanowią obecnie poważny procent czytelniczek. Należy więc połączyć dwie rzeczy: Hiszpania i kobiety. Tak naprzykład prasa angielska zajęła się sprawą dzieci w Hiszpanii.

Ongiś, to znaczy jeszcze miesiąc temu, gdy angielscy mężowie stanu byli usposobieni bardzo anty-francowsko, gdy wysyłano z Anglii włoskich dziennikarzy, prasa angielska wszczęła kampanię za przywiezieniem dzieci baskijskich do Anglii. Posypały się datki, stworzono szybko fundusze i sprowadzono kilka tysięcy dzieci baskijskich.

Kobiety angielskie były wzruszone do głębi serca.

Minął miesiąc: dziennikarze włoscy wrócili. Wysłano dziennikarzy niemieckich. Ale kobiety trzeba wzruszyć. To też prasa wszczęła odnowa kampanię na temat dzieci hiszpańskich: część prawicowej prasy doniosła mianowicie, że dzieci baskijskie zaraziły dzieci angielskie, że zachowują się niemolarnie.

I znowu święte oburzenie: jak to, obce dzieci, chore, omal że trędowate sprowadzono do Anglii, by zarazić własne dzieci. Przecież to jest naprawdę oburzające.

Kobiety angielskie były znowu wzruszone.

A prawda jest oczywiście gdzieś daleko, bardzo daleko. Sprawą zainteresował się bowiem redaktor pisma angielskiego „The New Statesman and Nation", który w numerze z dnia 7 b. m. donosi, że 3.805 dzieci, które sprowadzono do Anglii są zupełnie zdrowe i normalne.

Tylko dwoje zmarło wskutek gruźlicy, zaś jedenaście dzieci przewieziono do Francji, gdyż klimat angielski nie służył im...

Jeśli więc ktoś znajdzie na łamach prasy wzruszającą historię niech ją czyta ostrożnie, a w danym wypadku sceptycyzm nigdy nie zaszkodzi. Przeciwnie, raczej pomoże...

MORALNOŚĆ MURZYŃSKA.

Jednym ze składników lekarstwa prasy jest moralność. Dbałość o moralność publiczną jest monopolem znacznej części prasy. Nie brak przecież nigdy ludzi, co oburzają się na niesprawiedliwość, która się dzieje na świecie. Po taki przykład ilustrujący moralność prasy sięgniemy aż do... Ameryki.

W roku 1931, w marcu aresztowano w Stanie Alabama, mieście Scottsboro dziewięciu murzynów oskarżonych o to, że zgwałcili dwie białe kobiety. Oczywiście w ruch puszczono wszystkie argumenty o niższości i bestialstwie murzynów, rasowych wrogów ludzi białych. A oto przebieg tej nader moralnej sprawy podług nowojorskiego dziennika „News Week":

25 marca 1931 — Aresztowano dziewięciu murzynów w stanie Alabama, mieście Scotsboro, oskarżonych o zgwałcenie dwóch białych kobiet, Victoria Price i Ruby Bates, podczas podróży w pociągu towarowym, gdzie wszyscy znaleźli się bez biletów.

10 kwietnia 1931 — Ośmiu murzynów spośród dziewięciu skazano na karę śmierci — dziewiąty miał zaledwie 13 lat. Skazani apelują.

7listopada 1932 — Sąd najwyższy Stanów Zjednoczonych anuluje wyrok wobec tego, że murzyni nie mieli obrony zgodnie z wymogami prawa.

9 kwietnia 1933 — Murzyn Haywood Patterson został znowu skazany na karę śmierci, mimo że jedna z kobiet, Ruby Bates zeznała, iż oskarżenie było kłamliwe i zeznania kobiety złożyły na skutek żądania władz Alabama. (Stan ten należy do najbardziej reakcyjnych w kraju).

21 czerwca 1933 — Wyrok z dnia 9 kwietnia został anulowany, gdyż przeciw Pattersonowi nie było żadnych dowodów.

1 grudnia 1933 — Patterson został znowu skazany na karę mierci.

6 grudnia 1933 — Clarence Norris, drugi z kolei murzyn został skazany na karę śmierci — rozprawa przeciw pozostałym została odroczona.

1 kwietnia 1935 — Sąd Najwyższy kasuje wyrok poprzedni, biorąc pod uwagę, iż wśród sędziów przysięgłych nie było murzynów.

13 listopada 1935 — Ława przysięgłych, wśród której znajduje się murzyn skazuje odnowa wszystkich murzynów na karę mierci.

23 stycznia 1936 — Patterson zostaje znowu skazany, ale nie na karę śmierci tylko na 75 lat więzienia.

16 czerwca 1937 — Druga oskarżająca kobieta, Virginia Price cofe swe oskarżenia. Murzyn Crainee Norris zostaje znowu skazany na karę śmierci. Proces pozostałych murzynów został odłożony."

Sprawa murzynów ze Scottsboro posiada dla prasy amerykańskiej pierwszorzędne znaczenie: to świetny materiał dla emocjonowania publiki moralnością dziewięciu murzynów oskarżonych przez dwie prostytutki, które następnie swe oskarżenia cofają...

A ten materiał czyta się zawsze chętnie — w przerwie między przeczytaniem dwóch ogłoszeń o tym, że starszy pan poszukuje w celach towarzyskich młodej przyjaciółki, wysokiej, tęgiej i t. d. albo vice versa: starsza pani poszukuje w celach towarzyskich i t. d:

Ogłoszenia na ostatniej stronie — a na pierwszej wstępny artykuł

WSTĘPNY ARTYKUŁ.

Powieść można czytać zrana, depesze także, wzruszające i moralne historie przed snem, zaś artykuł wstępny odrazu po obiedzie.

Po obiedzie człowiek jest zwykle usposobiony sennie, filozoficznie. Człowiek czuje wtedy, że żyje: a primum vivere, deinde philosophari. Oznacza to tyleż, co najprzód zjeść, a po tym filozofować.

Artykuł wstępny w piśmie jest zawsze poważny, ponury, na tematy ogólne. Niektóre pisma poświęcają zawsze swój wstępny artykuł polityce międzynarodowej. Są to pisma stateczne, dyplomatyczne, dobrze widziane w sferach oficjalnych. Takie pisma naświetlają swym reflektorem cały świat: w jednym kraju chaos, anarchia, rozkład, rozbój, kryzys — to tak zwane kraje niesympatyczne. Natomiast są kraje gdzie porządek, ład, rozwój, rozkwit, kultura, cywilizacja: to są kraje sympatyczne. W takich pismach ton jest dystyngowany: wychowują one swych czytelników na przykładach obcych, na kulturze zagranicznej.

Istnieje atoli inny typ pism, a mianowicie takich, które swój wstępny artykuł rozpoczynają od polityki krajowej: jest to bardziej bezpośrednie, emocjonujące. Pisma te prosto z mostu poruszają najistotniejsze problemy.

W takich pismach zwykle artykuł wstępny podpisuje redaktor naczelny, w przekonaniu, że spośród wszystkich swych współpracowników jest najbardziej utalentowany. Nie śmiemy twierdzić, by przekonanie to było zawsze niesłuszne, tym bardziej, że powyższy system ma swe doskonałe strony: czytelnik przyzwyczaja się do swego pisma i swego redaktora. A przyzwyczajenie to rzecz bardzo wielka.

A więc nasz artykuł w tym tygodniu powinien byłby brzmieć następująco:

„Sytuacja międzynarodowa staje się coraz bardziej zagmatwana. Na froncie Hiszpanii panuje spokój, wzamian za to na froncie chińskim jest bardzo gorąco. Jeśli chodzi o rozmowy dyplomatyczne — należy przypuszczać, że dyplomaci odpoczywają, wykorzystując tak zwany sezon ogórkowy. Należy podziwiać takt dyplomatów, którzy nie chcą zakłócić spokoju czytelników naszego pisma bawiących na wywczasach.

Strzały w Szanghaju i pod Madrytem brzmią w to skwarne, sierpniowe popołudnie jak słodkie, liryczne intermezzo. Poza tym dziennikarze niemieccy wyjechali z Londynu na przymusowy urlop letni do swej ojczyzny. Czytelnicy naszego pisma przesyłają tą drogą spracowanym na polu dziennikarskim oraz innym polu (ponoć szpiegowskim) rasowym współpracownikom rasowych pism najserdeczniejsze życzenia.

Redakcja naszego pisma przyłącza się do serdecznych życzeń naszych czytelników dla rasowych dziennikarzy berlińskcih".

Tak brzmiałby mniej więcej nasz przegląd tygodniowy polityki zagranicznej w sezonie ogórków. Woleliśmy jednak połączyć piękne z nadobnym, udzielając kilka wskazówek tyczących metod czytania pism.

Przede wszystkim nie należy brać prasy zbyt poważnie. W przeciwnym bowiem razie ziści się przepowiednia genialnego dziennikarza wiedeńskiego Kraussa, który przepowiadał:

Świat zginie od czcionki drukarskiej.

OUTSIDER

O pokój światowy przez Ligę Narodów

(dokończenie ze str. 3)

w Nowym Jorku pierwsze stowarzyszenie pacyfistyczne. W rok później powstaje w Londynie pierwsze europejskie stowarzyszenie pacyfistyczne. Na kontynencie europejskim założono pierwszą organizację w Genewie (1830).

Interesującym faktem jest, że Międzynarodowy Trybunał Rozjemczy zainicjował po raz pierwszy Elihu Burrit, — „uczony kowal", — który w 1847 r. przybył z Ameryki do Europy. W czasie swoich podróży rozpowszechnił on nowe idee przywiezione ze swej ojczyzny.

PO WOJNIE FRANCUSKO-NIEMIECKIEJ.

Wojna francusko-niemiecka w 1870 r. wywołała nowy wstrząs moralny na świecie. W ciągu krótkiego czasu powstała znaczna liczba nowych stowarzyszeń pacyfistycznych. Powstały trzy lata wcześniej z inicjatywy Wiktora Hugo, Garibaldi'ego i Lemonniev „Międzynarodowa Liga Pokoju i Wolności" zyskała ogromną liczbę zwolenników zarówno we Francji jak i w innych krajach. Zorganizowano stowarzyszenia w Holandii, Danii, Norwegii, Szwecji, we Włoszech, Belgii, Szwajcarii i w Niemczech. Po 1900 r. w Polsce, Rosji i Finlandii.

Od czasu założenia w Bernie w 1892 r. Międzynarodowego Biura Pokoju, któremu szereg państw przyznaje roczne subwencje — została działalność pacyfistyczna oparta na fundamentach międzynarodowych. Do zadań Biura i jego Rady należy organizowanie światowych kongresów pokojowych.

Pod koniec 19-go wieku czyni ruchu pacyfistyczny szybsze i donioślejsze postępy. Zarówno parlamenty i rządy jak i ruch pacyfistyczny wśród szerokich mas wywierają na siebie wzajemny wpływ. Dzięki temu występuje na pierwszy plan zagadnienie pokoju, a światowe kongresy pokojowe zaczynają regularnie obradować (dotychczas — 31 kongr: I — 1889 r. w Paryżu; ostatnie Wiedeń (1932), Locarno (1934), Bruksela (1936).

Utworzenie pokojowej nagrody Nobla (1896) i ukazanie się słynnej książki Berty v. Suttner „Precz z orężem" ogromnie przyczyniły się do popularyzacji idei powszechnego pokoju. Do powyższego przyłączyła się akcja stronnictw robotniczych, które z wielkim zainteresowaniem odnoszą się do wysiłków w kierunku utrwalenia powszechnego pokoju.

Poważną pomocą materialną było również ustanowienie Fundacji Cornegie dla Pokoju Światowego z kapitałem przeszło 12 milionów dolarów. Miała ona na celu rozpowszechnianie informacji o przyczynach, przebiegu i rezultatach wojny. Pośrednio pomaga ruchowi pacyfistycznemu Fundacja Rockefellera — utworzona „celem popierania dobra ludzkości na całym świecie".

PO WYBUCHU WIELKIEJ WOJNY.

Po wybuchu Wojny Światowej powstały nowe organizacje pacyfistyczne o lepszej organizacji i wpływach, gdyż na ich czele stanęli wybitni politycy i parlamentarzyści.

Niezmiernie wymowne są dzieje pewnego stowarzyszenia w Niemczech. W 1914 r. (16.XI) założono w Niemczech stow. p. n. „Bund Neues Vaterland (Związek Nowej Ojczyzny). Fakt, że podczas wojny światowej zdobyto się w Niemczech na poważną inicjatywę pokojową, posiada doniosłość ogólnoludzką. W r. 1916 władze zawiesiły tę organizację. W r. 1918 uległa reorganizacji, nosząc już później nazwę „Deutsche Liga für Menschenrechte". Ale w r. 1933 została ponownie zawieszona.

W 1915 r. odbyła się w Hadze wielka konferencja pacyfistyczna z udziałem wielu delegatów organizacji krajów neutralnych i prowadzących wojnę. Utworzono tam „Centralną Organizację Trwałego Pokoju", przy czym zasługuje na podkreślenie, że scalono tutaj dążenia poszczególnych narodów w jednolitym programie. Program ten opracowany przez wybitnych polityków wywarł wpływ bezpośredni lub pośredni na prace przygotowawcze Ligi Narodów. Wspomniany program podobny jest do 14 punktów Wilsona. Organizacje powyższe przyczyniły się głównie do powstania Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów.

PREZYDENT WILSON — LIGA NARODÓW.

Dopiero w 1916 r., mówiąc na zebraniu pacyfistycznym w Waszyngtonie, Prezydent Wilson składa swoją pierwszą deklarację dotyczącą idei Ligi Narodów. W czasie swej kampanii wyborczej rozwinął tę ideę, a po ponownym wyborze na prezydenta w 1918 r. przedłożył Kongresowi Amerykańskiemu swój program pokoju światowego streszczony w 14 punktach, a obejmujący m. in. prawo samostanowienia narodów, ograniczenie zbrojeń, swobodę mórz, równość między narodami, jawną dyplomację i t. d.

Liga Narodów jest najważniejszym organem pacyfistycznym państw. Jest to międzynarodowa organizacja suwerennych państw, która powstała „w celu rozwoju współdziałania narodów oraz zapewnienia im pokoju i bezpieczeństwa (wstęp do Paktu Ligi).

Liga działa za pośrednictwem pięciu swoich organów: Zgromadzenia i Rady, ich Sekretariatu, Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej i Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz szeregu pomocniczych organizacyj należących do tych organów. Wydatki Ligi są pokrywane ze składek członków — państw (58).

BRUKSELSKI KONGRES POKOJU 1936 R.

Z inicjatywy Lorda Roberta Cecil'a i ministra Pierre Cot'a został zwołany we wrześniu 1936 r. Kongres Pokoju w Brukseli. Przybyło ok. 4000 delegatów ze wszystkich części świata i z ok. 40 państw, z wyjątkiem Włoch i Niemiec. Hasłem głównym było: „Organizujcie swoje siły, porozumiewajcie się między sobą, a uratujecie pokój światowy."

Specjalna delegacja przedłożyła 17 zgromadzeniu Ligi Narodów 4 skonkretyzowane postulaty: 1) Nienaruszalność zobowiązań traktatowych, 2) Redukcja i ograniczenie zbrojeń drogą układu międzynarodowego oraz zniesienie zysków wynikających z fabrykacji broni. 3) Wzmocnienie autorytetu Ligi Narodów celem unikania i przerywania wojen drogą jak najskuteczniejszej organizacji bezpieczeństwa zbiorowego wzajemnej pomocy, 4) Ustanowienie w ramach Ligi Narodów *skutecznej procedury*, którąby zapobiegła międzynarodowym sytuacjom powodującym niebezpieczeństwo wojny.

Dr. A. W.

J. Bleiberg

O prawo do wątpienia

Stefan Zweig: Castelio gegen Calvin oder ein Gewissen gegen die Gewalt. — Herbert Reichner Verlag — Wien 1937.

Ludzie skromni i spokojni, umiarkowani i rozsądni, nie są ulubieńcami historii. Faworyzuje ona przeważnie fanatyków i demagogów, rewolucjonistów i burzycieli, gwałtowne i szaleńcze natury, opanowane nienawiścią i żądzą władzy. Ich pamięć i chwałę przekazuje potomności, im zapewnia nieśmiertelność. Rzadko natomiast wspomina głosicieli tolerancji i pojednania, szermierzy zgody i braterstwa, cichych bohaterów ducha, „nieznanych żołnierzy" walki o prawdziwe i czyste człowieczeństwo. Zwyciężani przez brutalną przemoc ludzi „silnych", znających sekret zdobywania mas, dziejowych „szczęściarzy" i mistrzów nakręcania historycznej koniunktury, zwolennicy umiaru usunięci zostają w cień zapomnienia, które jest karą za ich niepoprawne, naiwne marzycielstwo, bezinteresowny idealizm i wiarę w człowieka. Wycofani z historycznego „obiegu", żyją jedynie na pożółkłych stronach pozostawionych przez nich dzieł, pomnażających liczbę bibliotecznych mumii, o których wiedzą nieliczni tylko, wtajemniczeni szperacze — specjaliści.

Ale i te mumie mają swój los i dla nich nadchodzi kiedyś chwila osobliwa, moment zmartwychwstania. Dzieje się to najczęściej wówczas, gdy człowiek czuje się zagrożonym w swych najelementarniejszych prawach do własnej myśli i własnego sumienia, gdy pewne zasady współżycia ludzkiego uważane przez wieki za oczywiste i banalne nieledwie prawdy i truizmy, stają się nikogo nie obowiązującymi paradoksami, szkodliwymi przesądami, „mdłym" humanitaryzmem, „zgniłym" pacyfizmem, destrukcyjnym liberalizmem i t. p., jak to właśnie ma miejsce w naszej szczęśliwej, totalnej epoce. Tym się zapewne tłumaczy zainteresowanie literatury współczesnej dla zapomnianych humanistycznych pięknoduchów, wielkich pacyfistów i pojednawców, apostołów wolności ducha i ogólnoludzkich ideałów. Cały szereg publikacji naukowych i beletrystycznych, poświęconych takiej, zdawałoby się, niewspółczesnej postaci, jaką był Erazm z Rotterdamu, toczące się dziś w różnych obozach dyskusje na temat nowego humanizmu, są reakcją elity intelektualnej Europy przeciwko zagrażającej jej recydywie barbarzyństwa, tem groźniejszego, bo rozporządzającego arsenałem środków, wytworzonych przez postęp nauki i techniki.

Wśród „wskrzesicieli" zapomnianych humanistów jedno z miejsc naczelnych zajmuje Stefan Zweig — autor pięknej pracy o wielkim Rotterdamczyku (istnieje polski przekład), i ostatnio wydanej monografii o zupełnie prawie szerokiemu ogółowi nieznanym humaniście z 16 wieku, Sebastianie Castelionie, szermierzu niezależności myśli i wolności sumienia, antagoniście „protestanckiego papieża", jak nazywano Jana Kalwina. Ostatnia książka Zweiga jest nie tylko wyrazem jego zamiłowań historycznych, ale i jego rozmyślań nad współczesnością. Wyrosła ona ze wspólnej dziś wszystkim prawdziwym Europejczykom troski o przyszłość naszej kultury, o trwałość duchowej spuścizny wielkich przewodników ludzkości. Jej historyczna treść, przenosząca czytelnika do wieku 16, zawiera zupełnie wyraźną analogię do naszych czasów, a jej główni bohaterowie, choć odtworzeni z historyczną ścisłością, przypominają w niejednym szczególe ludzi dzisiejszej Europy, co też nadaje dziełu silne piętno aktualności.

Główny problem monografii zaznaczony został już w jej tytule, ujmującym walkę Casteliona z Kalwinem, jako *walkę sumienia* z przemocą. Cała psychologiczna odrębność obu tych przeciwników występuje najwyraźniej w samym przebiegu konfliktu i w stosowanych przez nich metodach walki. Nie powstała ona na gruncie różnicy światopoglądów, lecz odmienności charakterów i usposobień. Castelio był zrazu zwolennikiem reformatorskich założeń Kalwina, za którym przeniósł się do Genewy, nie chcąc się jednak poddać jego duchowej dyktaturze opuścił ją rychło, wybierając ciężką dolę uczonego bez katedry, utrzymując się z korekt i udzielania lekcji. Gdy w roku 1553 sąd genewski skazuje, za interwencją Kalwina, na stos za herezję, zbiegłego przed inkwizycją wiedeńską hiszpańskiego lekarza Michała Serveta, Castelio wydaje pod nazwiskiem Martinusa Beliusa dzieło na temat karalności herezji, które jest najwspanialszym przejawem jego humanizmu.

Dowodzi w nim Castelio, że nikt nie ma prawa prześladować, a tym bardziej pozbawić życia drugiego człowieka za odmienność jego przekonań i poglądów, gdyż nikt nie zna absolutnej prawdy. Hołdując zasadzie greckiego sofisty Protagorasa, że *„człowiek jest miarą wszechrzeczy"*, twierdzi on, iż każde twierdzenie, roszczące sobie prawo do bezwzględnego objektywizmu, jest zawsze *czyjemś* twierdzeniem. I w ocenach moralnych nie ma jednego, powszechnie obowiązującego kryterium, gdyż czyn, który po jednej stronie granicy jest uważany za wysoce etyczny, po drugiej jest poczytywany za przestępstwo. Jedynym, prawdziwym, obiektywnym przestępstwem jest *dogmatyzm, fanatyzm* i *doktrynerstwo, pozbawiające człowieka jego najważniejszego ludzkiego prawa — prawa do wątpienia, od którego zaczyna się wszelkie samodzielne, krytyczne myślenie.* Nie jest też rzeczą przypadku, że jedno z głównych dzieł naszego humanisty nosi tytuł: *„De arte dubitandi"* (O sztuce wątpienia).

W przeciwieństwie do fanatyka Kalwina, popadającego we wściekłość i depresję na wieść o tym, że ktoś śmie myśleć inaczej, niż on, Casteliona cieszy różnorodność ludzkich zdań i poglądów. Jako humanista wierzy on, że z wyższego, czysto ludzkiego punktu widzenia — *sub specie humanitatis* — możliwe jest harmonijne kojarzenie przeciwieństw, godzenie najjaskrawszych nawet sprzeczności, przez sprowadzenie ich do wspólnego mianownika ogólnoludzkiego dobra i szczęśliwości — właściwego przecież celu wszystkich religii i całego kulturotwórczego trudu człowieka. Na oszczerczą i denuncjatorską kampanię genewskiego dyktatora, usiłującego usprawiedliwić swą zbrodnię, odpowiada Castelio beznamiętną, logiczną argumentacją, bezosobistym rozumowym wywodem, niezamąconym żadnym uprzedzeniem do dyszącego nienawiścią przeciwnika. *Bo i to jest cechą znamienną humanisty, że wierzy on w swej wielkodusznej naiwności, w potęgę rozumu, w skuteczność perswazji, w profilaktyczną rolę kompromisu.* Sądzi, iż „virtus" (cnota) i „prudentia" (roztropność) zapanować mogą tylko wówczas, gdy już przed tym zwyciężyła „ratio" (rozum). Na spokojną i rzeczową polemikę Casteliona odpowiedział Kalwin akcją, której ostatecznym celem było wytoczenie humaniście procesu o herezję i co za tym idzie, skazanie go na śmierć „bez przelewu krwi", jak eufemicznie określano śmierć na stosie. Po wielu próbach i wysiłkach osiągnął Kalwin swój „święty" cel, ale tylko w połowie: śmierć bowiem apostoła tolerancji przerwała wszczęty przeciwko niemu proces.

Swoją opowieść o Kastelionie przeplatał autor licznymi cytatami z jego dzieł, podnoszącym jej historyczną autentyczność i plastykę opisu. Styl humanisty odznacza się graniczącą z wzniosłością prostotą i absolutną bezpośredniością. Obca mu jest wszelka retoryka i efekciarstwo. Nie daje się nigdy unieść efektowi, bo też humaniście nie przystoją żadne krańcowe stany emocjonalne, nawet w obronie słusznej sprawy. *Jego ideałem jest „złoty środek", umiar, zachowanie równowagi i dyscypliny wewnętrznej nawet w chwilach silnego duchowego wzburzenia.* Stąd też pochodzi ów specyficzny *„chłodny" patos,* przenikający dzieła twórcy „Traktatu o heretykach".

Zwycięstwo Kalwina nad Kastelionem było jednak krótkotrwałe. Już w 50 lat po śmierci bazylejskiego humanisty ukazuje się w Holendii pierwsza zbiorowa edycja jego pism, umożliwiona, o ironjo, dzięki zwycięstwu kalwinizmu w tym kraju i powstałemu w związku z tym żywemu ruchowi religijnemu. Sekciarze holenderscy sięgają do dzieł Casteliona w obronie swoich tez. Wydaje się też prawdopodobnym, że Descartes i Spinoza znali pisma „niebezpiecznego heretyka".

Idee szlachetnego humanisty przeniknęły również do życia społecznego za pośrednictwem Pokoju Utrechckiego, opartego na zasadzie tolerancji wyznaniowej, o którą Castelio walczył przez całe swoje życie.

Zweig kończy swoją piękną książkę optymistycznym akordem wiary w nowe zwycięstwo humanizmu i ostateczne ugruntowanie prawa człowieka do wątpienia, do własnej myśli i własnego sumienia, których żadna przemoc nie zdoła ostatecznie i raz na zawsze pognębić. Każda bowiem epoka ma nie tylko swoich Kalwinów ale i Kastelionów, nie tylko dyktatorów i despotów, ale i obrońców człowieczeństwa, szermierzy pojednania, apostołów tolerancji i obrońców wolności ducha, odradzającego się wciąż z popiołów zniszczenia i nienawiści.

Książkę Zweiga czyta się z niesłychanym zainteresowaniem dzięki znanym już specyficznym zaletom jego twórczości: płynnej narracji, żywemu i plastycznemu obrazowaniu, umiejętnemu operowaniu materiałem historycznym i przejrzystej kompozycji. Jak w poprzednich, analogicznych swych pracach, okazał się on i w ostatnim swoim dziele *mistrzem historycznej i psychologicznej rekonstrukcji, w której erudycja i obiektywizm uczonego współdziałają z intuicją i wyobraźnią twórczą artysty.*

Wanda Kragen

STYLIZOWANE STUDIUM PSYCHOLOGICZNE

W „Niekochanej", nowej powieści Adolfa Rudnickiego*), odnajdujemy te same elementy, które charakteryzowały jego powieści poprzednie, zwłaszcza „Szczury". Rozszczepienie poszczególnych chwil na ich przemijalne a jednak najistotniejsze składniki, łowienie i dobywanie na jaw ich zatajonych nie raz treści, arcywnikliwa analiza podświadomych stanów duszy — to wszystko charakteryzuje twórczość tego oryginalnego pisarza. Można się ostatecznie nie zgodzić z samą tezą jego ostatniej powieści, uznać ją za błędną i sztuczną. Ale przyjąwszy ją jako podstawowy koloryt książki, podziwiać musimy konsekwencję w przeprowadzeniu i snuciu motywów.

Rudnicki przedstawia dzieje stosunku dwojga młodych ludzi, mężczyzny i kobiety, z których jedna strona nie kochając związana jest jednak uczuciowo i bytowo najwszechstronniej z drugą. Kamil nie kocha — a przynajmniej sądzi, że nie kocha — Noemi; Noemi walczy o miłość Kamila. Ta miłość jest dla niej wszystkim, zastępuje jej świat i ludzi. Odchodzą od siebie, próbują po wielokroć rozedrzeć łączące ich węzły. I znów powracają, szukają się wzajemnie i odnajdują się, w obojętnym świecie, pośród obojętnych ludzi, sprzęgnięci żywiołową, przemożną grawitacją.

Autor pomija celowo całą historię wstępną miłości Kamila i Noemi, pomija także niemal zupełnie wszelkie zewnętrzne akcesoria ich życia. Wkracza odrazu in medias res, w okres, kiedy po najżywszym nasileniu uczucia, następuje u Kamila prawdopodobnie znużenie zachłannością tej miłości, u Noemi spotęgowanie jej aż do obłędu, w którym poza Kamilem nie widzi nic i nikogo. Gnana rozpaczą z powodu ciągłego porzucania jej i ucieczek Kamila, w swej naiwnej młodości nie pojmująca siły łączących ich więzów, po ostatniej ucieczce Kamila i odnalezieniu go, idzie, jakby w radosnej halucynacji w śmierć, o które nie raz myślała.

Taka jest treść książki. Ponieważ jednak u Rudnickiego bardziej niż u jakiegokolwiek powieściopisarza, formalne pierwiastki zlewają się doszczętnie z treściowymi, opowiedzenie książki w kilku słowach zawodzi, podobnie jak podanie treści wiersza.

Wątkiem powieści jest niewspółmierność uczucia i wynikające z niej konsekwencje. Temat nad wyraz ciekawy już sam przez się. Ale Rudnicki nie poprzestał na tym. A raczej powiedziałbym, że na tej osnowie rozbudował stylizowane, samoistne studium, w którym uczucie i reakcje psychiczne dwojga młodych zatopione zostały w jakimś ciężkim, ponurym fluidzie. Dzieje miłości Kamila i Noemi spowija specyficzna, innogatunkowa atmosfera, w której pewne wydarzenia uwypuklone zostały w sposób, w ogólnych zarysach jeszcze możliwy w rzeczywistości, w szczegółach już zahaczający o sen i przeżycia senne. To przeniesienie rzeczywistych zdarzeń na płaszczyznę nie zupełnie rzeczywistą, to zaakcentowanie pierwiastków iracjonalnych, które przepajają nie jedną chwilę życia, ale nad którymi przechodzimy zwykle do porządku, przypomina techniką podkreślania tych momentów dzieło Franciszka Kafki, chociaż trudno tu mówić o jakimkolwiek wpływie; jest to raczej analogiczny i naturą odczuwania umotywowany sposób podejścia do pewnych zjawisk.

Jeśli idzie o reakcję czytelnika na powieść Rudnickiego, o tę najprostszą i najbezpośredniejszą, będzie to reakcja raczej z typu intelektualnych niż uczuciowych. Sposób, w jaki pisarz osadza dzieje Kamila i Noemi w płynącym czasie, niejednolita, szarpana linia tego czasu, teraźniejszość pomieszana z przeszłością i wrośnięta w nią, ciągłe nawroty do tego, co było i co ma uświadomić i wyjaśnić stan obecny, wreszcie, jak zaznaczyłam, pewna sztuczność założeń: podobna konstrukcja i rozwój powieści nie przyczyniają się do zadziergnięcia serdeczniejszych węzłów między czytającym a osobami dramatu. Chwilami ma się wrażenie, jakoby Kamil i Noemi byli wykoncypowanymi figurkami, poruszanymi nie w rytm przeżyć i naporów wewnętrznych, ale w myśl pewnych schematów, narzuconych im przez autora. Bo jeśli nawet gdzieś, w początkowych rozdziałach wydaje się, że idzie tu o rozbieżność duchową, mająca swe źródło i prapryczynę w tym, że Kamil jest Żydem a Noemi Polką, ta interesująca idea rozprasza się potem w zupełnie odmiennych rozgałęzieniach psychicznych. Szkoda, że tak się stało! Gdyby bowiem autor przeprowadził konsekwentnie swoją ideę „pejzaży organicznych", mielibyśmy po raz pierwszy bodaj w tym nasileniu i świetle dany obraz obcości psychicznej — obcości, która wynika z fatalistycznego braku współwibracji dusz dwojga ludzi, pochodzących z różnych ras. P. Rudnicki nie poprowadził jednak akcji po tym torze; w dalszych rozdziałach poprzestawiał dźwigi i zwrotnice, sprowadzając wskutek tego całą sprawę do schematycznych założeń.

Mimo tych zastrzeżeń studium Rudnickiego warte jest stanowczo uważnego przeczytania.

*) Adolf Rudnicki: Niekochana. Warszawa, Rój. 1937.

Leopold Gajzler

MY EUROPEJCZYCY*)

Prof. Krzywicki we wstępie do omawianej przez nas książki pisze, że na powstanie mitu o rasizmie w Niemczech złożyły się m. in. upokorzona duma narodowa Teutonów oraz nędza powojenna. Istotnie, kompleks „poczucia niższości", mógł tu odegrać pewną rolę. „Minderwertigkeitsgefühl" narodu niemieckiego, po przegranej wojnie, mógł być psychologicznym podłożem, dzięki któremu udało się rezimowi hitlerowskiemu wywołać odpowiednie sugiestie. Naród był predysponowany do reakcji w formie, że użyjemy definicji Adlera, „zwiększenia własnej mocy" („Machtstreben"). Dlatego też agitacja polityczna, głosząca w debatach ustawodawczych wyższość „rasy nordyckiej" znalazła tylu zwolenników.

Prawdopodobnie „rasiści" zdają sobie mniej lub więcej sprawę z nonsensu ich koncepcji, schlebia im jednak rola „wybrańców" i nie chcą się wyzbyć iluzji, tym bardziej, że węszą w tym zyski dla siebie w takiej lub innej formie...

Dziś, gdy „idea" hodowania typów nordyckich rozwija się, gdy też sama idea głosi nienawiść ku wszystkim innym „nienordyckim" narodom, gdy na skutek „wzniosłych" haseł tejże idei tysiące obywateli najlepszych i najszlachetniejszych wydalono z kraju i skazano na tułaczkę, gdy wreszcie groteskę zainscenizowaną przez hitlerowskich homunkulusów akceptują współwyznawcy ideowi innych krajów... gdy wszystko to staje się straszne, przede wszystkim przez swój obskurantyzm — książka Hu^xley'a i Haddona, dwóch najpoważniejszych przyrodników-antropologów angielskich, zyskała na niepomiernej wprost wartości, wskutek obiektywnie-naukowego, a jednocześnie popularnego wyświetlenia zagadnień „rasowych".

Jaki jest cel tej książki? Autorowie mówią, że nie tworzą żadnych nowych koncepcyj antropologicznych, bowiem celem tej książki jest „zebranie najważniejszych z pośród znanych dotychczas faktów naukowych, dotyczących rasy człowieka", fakty te usystematyzowali i podali w formie jasnego przystępnego, nawet dla laika, wykładu.

Swój negatywny stosunek do hitlerowskiej koncepcji „typu nordyckiego" podkreślają niemal na każdej stronicy. Pojęcie „typu" narodowego" jest według autorów — oparte na sądzie subiektywnym, naukowo nieuzasadnionym. Jeśli Niemcy przypisali sobie typ teutoński — jasny, długogłowy, wysoki i męski, — to jakże wobec tego wygląda obraz typowego Teutona, złożony z najwybitniejszych przedstawicieli tego poglądu? „Będzie z niego taki blondyn jak Hitler, będzie on tak długogłowy jak Rosenberg, wysoki jak Goebels, smukły jak Goering i męski jak Streicher". Zresztą prof. Krzywicki podaje, że nawet w Niemczech północnych, a więc w dzielnicy najbardziej blondynowej zasięg typu nordyckiego tworzy co najwyżej 40%, na południu zaś tylko 20%, zaś taki procent typu nordyckiego można znaleźć prawie wśród wszystkich narodów środkowoeuropejskich.

Pogląd hitlerowski, że Niemcy zawdzięczają główne swe osiągnięcia nordyckim elementom swej ludności jest gołosłowny — nie poparty żadnym istotnym faktem, gdy natomiast Huxley i Haddon, opierając się na dziele Franza Weidenreicha („Rasse und Koerperbeu", 1927), dowodzą, że najwięksi Niemcy, wyłączając Beethovena, Kanta, Schillera, Leibnitza i Goethego byli wszyscy umiarkowanie lub wybitnie okrągłogłowi (wskaźniki cefaliczne: 84 do 92). Gdy rasiści niemieccy spostrzegli się, że ich koncepcje są tak naiwne, że graniczą najczęściej z głupotą wysunęli nową tezę, „dusza nordycka może często iść w parze z nie-nordyckim ciałem". Zaiste, frazes ten doskonale harmonizuje z ogólną formą wrzaskliwego patosu mowy Hitlera, ale — cóż on ma wspólnego z nauką biologii?

Autorowie, opierając się na wywodach genetycznych (genetyce poświęcają rozdział), konkludują, że „cechy rasowe", „charakter narodowy" są to frazesy pozbawione sensu, że różnice umysłowe nigdy nie są powiązane z cechami fizycznymi, że „w każdej klasie społecznej lub grupie etnicznej jest długi szereg i wielka jakościowa różność cech umysłowych", że różnice umysłowe powstają tylko pod wpływem takiego lub innego otoczenia społecznego.

Wreszcie największe niebezpieczeństwo kryje się w błędzie identyfikowania „rasy" z narodem. Najbardziej jaskrawym przykładem są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Mówi się o narodzie amerykańskim, ale nie sposób mówić o rasie amerykańskiej. Tak samo Niemcy, Anglicy lub Francuzi nie są „rasą" bardziej sprecyzowaną, aniżeli Żydzi. Wszystkie te narody są pochodzenia mieszanego, zaś „nasza wiedza o genetyce upewnia nas, że — skoro raz było zmieszanie — niemożliwością jest przeistoczenie ludności w jakikolwiek typ, zbliżony do typu jej przodków" stąd określenie „rasa" odnosi się do hipotetycznej przeszłości, ale nie do teraźniejszości". Jest bardziej, niż prawdopodobne — mówią autorowie — że, o ile chodzi o ludy europejskie, nie istnieje w rzeczywistości nic co dałoby podstawę do rozsegregowania „czystych ras" w sensie biologicznym. Cechy indywidualne, psychiczne są wytworem otoczenia, kultury, fizyczne zaś właściwości są przeważnie wynikiem warunków klimatycznych, lub ew. warunków materialnych rodziny, np. wzrost dzieci dobrze odżywianych i źle odżywianych. Stąd w obrębie grupy stanowiącej naród występuje znaczne różniczkowanie głównych typów fizycznych.

Główne cechy, służące na ogół antropologom za podstawę do klasyfikacji, a więc kształt włosów i barwa włosów, barwa skóry, barwa oczu i kształt oczu, wzrost, kształt głowy, kształt nosa, cechy fizjologiczne (temperatura ciała, szybkość tętna, głębokość oddechu, okres dojrzewania it. p.) i psychologiczne (postrzeganie, ostrość percepcji umysłowej), oraz grupy krwi — nie są dostateczną podstawą dla segregacji typów antropologicznych, gdyż u większości ludzi dają się zauważyć cechy te najrozmaiciej pomieszane z innymi cechami kontrastowymi. Jest dziś wprost niemożliwością do skonstatowania, „aby jakikolwiek ludzki pod-gatunek pomniejszy, jak np. nordycki, istniał kiedykolwiek w czystej pod względem genetycznym postaci. Nawet w swym stanie największego odosobnienia, grupa taka zawierała z pewnością wiele genów pochodzących z innych grup.

Teza autorów o krzyżowaniu się „ras" i błędnej koncepcji „czystej rasy" została w dziele wszechstronnie zanalizowana. Jasna, logiczna konstrukcja, ujęta w rozdziały nasuwa wiele materiału do samodzielnych rozmyślań. Bezstronna, naukowa interpretacja zagadnień „rasowych", daje czytelnikowi możność zorientowania się w nonsensowości „nordyckich" pomysłów.

W krótkim naszym przeglądzie dzieła trudno poddać szczegółowej analizie problemów przez autorów omawianych. Postaramy się jedynie na zakończenie po krótce zreferować to, co autorowie mówią o Żydach, którym poświęcili w dziele nie mało miejsca.

A więc autorowie referują badanie podjęte w Uniwersytecie stanu Illinois. Chodziło o zbadanie czynników fizjologicznych i psychologicznych. „Żydzi byli grupą niejednolitą pod względem rasowym. 35 procent miało oczy szare, niebieskie lub zielonkawe. Dwóch miało włosy rude. Pod względem wskaźnika cefalicznego, wykazywali oni w równej niemal mierze wszystkie stopnie od... bardzo wyraźnych długogłowców... do bardzo wyraźnych krótkogłowców. Nie skupiali się oni dokoła jednego typu cefalicznego. Wielu z nich... nie sposób odróżnić, podług wyglądu, od innych Amerykanów".

Żydzi — według autorów — zatracili w ogóle cechy pierwotne. Ich cechy fizyczne upodobniły się do cech ludu, śród którego się osiedlili. „Żydowski" nos, aczkolwiek mylnie nazywany „semickim", jest armenoidalny, a Żydzi dzisiejsi, jeśli nie wykazują cech przeważnie armenoidalnych, to z pewnością wykazują ich więcej, aniżeli cech „semickich". Dziś podobno tylko 15% Żydów płci męskiej w Nowym Jorku ma nos żydowski. Stwierdzają więc autorowie, że najbardziej charakterystyczne cechy Żydów zanikają wskutek upodobniania się do otoczenia.

Mimo, że Żydzi w rozproszeniu upodobnili się, zarówno fizycznie jak i psychicznie do środowiska, wśród którego przebywają, to jednak łączy ich od wieku wieków „ciśnienie zewnętrzne różnego rodzaju, pamięć dawnych dziejów, poczucie wspólnej niedoli, religia". To są główne czynniki, które łączą Żydów, dają im moc przetrwania, nadzieję i wiarę w lepszą przyszłość. Zresztą, dzięki swoim dyspozycjom intelektualnym przyczyniają się do wzbogacenia dóbr duchowych naródw, wśród których żyją. Huxley i Haddon mówią, że „wśród ludów rozproszonych są Żydzi chyba unikatem, jeśli idzie o uzdolnienia duchowe i umysłowe, o udział, jaki wnieśli do cywilizacji ogólnej, a zwłaszcza do nowoczesnej cywilizacji europejskiej.

Nie megalomańską próżnością kierujemy się, kończąc nasz szkic na powyższej cytacie, nie tworzymy bowiem „własnych wyobrażeń o sobie" — przytaczamy jedynie sąd obiektywnych badaczy, który zadaje kłam wszelkim inwektywom przeciwko nam skierowanym.

*) My Europejczycy. Przegląd Zagadnień „Rasowych" Julion S. Huxley iA. C. Haldon. Z ang. przełoż. Dr. H. Załszupin. Słowo wstępne prof. Ludwika Krzywickiego. Nowa Biblioteka Społeczna. Warszawa. 1937.

Ludwig Tureck

NUMER GROBU 361

Nowela

Jeśli stawiam sobie w tej chwili za cel napisać cokolwiek o moim bracie Rudolfie, to czynię to z myślą, by naprawić rzecz dotąd przeze mnie zaniedbaną. O życiu i dążeniach całego mojego rodzeństwa pisałem już, lecz o bracie moim Rudolfie dotąd tylko dwie istnieją wzmianki pisemne, i to tylko z urzędu. Pierwsza wzmianka to metryka urodzenia, druga o trzy tygodnie późniejsza, — świadectwo zgonu.

Dla mnie narodziny mojego maleńkiego brata, były zupełną niespodzianką; jako chłopiec jedenastoletni wcale nie spostrzegłem, że moja mama jest w ciąży. Gdy pewnego dnia wróciłem ze szkoły do domu zakomunikował mi mój przyjaciel, który tego dnia zwagarował ze szkoły, że matka moja urodziła syna. A ponieważ uporczywie starał się wzbudzić we mnie zaufanie do jego słów, a z powodu mojego niedowiarstwa wpadł w gniew, uraczyłem go hojnie kilkoma razami.

Gdym tylko wszedł do domu dostrzegłem na kuchni wielki garnek z wodą. Gdym wracał ze szkoły zawsze pierwsze spojrzenie zwracałem na kuchnię i na garnki na niej stojące. Inspekcja ta była konieczna, by móc się przekonać co i ile dzisiaj jest do jedzenia. Tym razem żadnego jedzenia na kuchni nie było. Stał tylko jeden garnek z wodą. Zbliżyłem się do zamkniętych drzwi pokoju. Gdym je tylko uchylił doleciał mnie ostry zapach lizolu. Ojciec chwycił mnie za ramię i nie pozwolił mi wejść.

— Bocian ugryzł mamę w kolano — rzekł ojciec.

To kłamstwo rozgniewało mnie. A więc przyjaciel mówił prawdę. Wyjąłem z kuchennego kredensu kromkę chleba i wyszedłem na ulicę, aby przeprosić przyjaciela.

Późnym wieczorem zagnał mnie głód napowrót do domu. Chciałem koniecznie zobaczyć braciszka. Na minutę podniesiono pieluszkę, aby mi go pokazać. Tylko drobną chwileczkę czasu zużyłem na przyjrzenie się memu nowonarodzonemu bratu, uwagę moją bowiem pochłonął smutny i mizerny wygląd mamy. Pomyślałem sobie, że nie warto, aby przez tak małego człowieczka mama była tak ciężko chora.

Było to już piąte dziecko. Słyszałem kiedyś, jak mama mówiła do ojca, że wolałaby raczej umrzeć, niż urodzić piąte dziecko.

— Nie masz się czego obawiać — rzekł jej wówczas tato, — masz już lat czterdzieści i więcej dzieci mieć nie będziesz.

A więc mały Rudolf był również dla rodziców niespodzianką. Może właśnie dlatego zachowywał się przykładnie, cicho, aby jeszcze bardziej nie stać się niepożądanym. Przez trzy dni nie pisnął ani razu. Potem zachorował. Płakał cicho, prawie bezustannie dniem i nocą. Był chory na cholerynkę.

Przypominam sobie dokładnie, jak czyniłem matce wyrzuty, że mleko, które mu dawała kwaśne było i ono właśnie stało się przyczyną jego choroby. Rzekła mi, żebym nie był tak łakomy na mleko i abym ją zostawił w spokoju.

Ojca prosiła, żeby wózek Rudolfa postawił dalej w kącie, gdyż nie może słuchać jego bezustannego płaczu.

— On już długo nie pociągnie, Lizo — rzekł ojciec.

Ponieważ ojciec był bezrobotny, zajmował się więc gospodarstwem i załatwiał wszystkie domowe sprawunki.

Po ośmiu dniach matka wstała z łóżka. Wyglądała tak nędznie, że strach było patrzeć na nią.

Płacz w łóżku stawał się coraz cichszy i cichszy, ale nie ustawał. Z czasem przyzwyczailiśmy się do niego.

Gdy płacz ustawał na godzinę, lub dwie, rodzice podchodzili do wózka, aby się przekonać czy mały jeszcze żyje, czy też już umarł. Widocznie trudno było to stwierdzić, gdyż częstokroć rodzicom wydawało się, że już umarł, a po dwóch godzinach znów odzywał się cichy, ledwie dosłyszalny płacz.

Gdy pewnego razu w przeciągu czterech godzin nie zapłakał ani razu, ojciec wziął ostatnie dwie marki specjalnie na ten cel odłożone i poszedł kupić trumienkę. Po dziesięciu minutach goniłem ile mi tylko sił w nogach starczyło, za ojcem, gdyż Rudolf zapłakał znowu.

Przyznaję, że pochylony nad kołyską uparcie czekałem na znak życia mojego braciszka.

Od dwóch dni nie kąpano już małego Rudolfa. Był tak straszliwie chudy, że matka nie mogła go wcale ująć. Gdym oświadczył gotowość wyręczenia jej, odtrąciła mnie, mówiąc, że nie potrafię.

Na moje zapytanie dlaczego nie wzywa się lekarza, ojciec ofuknął mnie rubasznie, że to nie moja sprawa, a po zatym jest bezrobotny i nie ma na to pieniędzy. Ponieważ wiedziałem, że mój nauczyciel posiada „Poradnik Lekarski", wykradłem książkę i wyszukałem w nim lekarstwo przeciw cholerynce. Poradnik zalecał zażywanie białka. Ściągnąłem trzy jaja z kurnika sąsiadki i białka rozbiłem do filiżanki.

Gdy mama zajęta była w kuchni przy pracy gospodarskiej, wyzyskałem tę sposobność i wlałem w usta małemu Rudolfowi pięć łyżeczek białka. Właściwie zamierzałem dać mu tylko trzy łyżki, ale ponieważ wiedziałem, że mój braciszek ważył w dniu urodzin o dwa funty niżej normy, a przez czas jego choroby ubyło mu jeszcze cztery funty, sądziłem więc, że wyjdzie mu na zdrowie, gdy zażyje pięć łyżeczek. Moim zdaniem bowiem człowiek nie może odżywiać się tylko rumiankowym odwarem. Przecież w ciągu ostatnich dni ojciec nie podawał mu żadnego pokarmu z wyjątkiem rumianku. Filiżankę z białkiem ukryłem dobrze pod łóżkiem.

Ojciec powrócił późnym wieczorem do domu po daremnym poszukiwaniu pracy. Leżałem już w łóżku, lecz jeszcze nie spałem. Słyszałem więc, jak zadał mamie pytanie, czy chłopiec wreszcie umarł. Matka odparła zapytaniem:

— Otrzymałeś pracę?

—Nie.

Matka rzekła, wzdychając:

— Gdyby chłopiec przynajmniej już umarł! Najadłam się utrapień do syta!

Ojciec odparł:

— Cóż możemy uczynić z tym robaczkiem? Już i reszta dzieci niema co żreć!

W tej chwili postanowiłem w myśli opuścić nazajutrz dom. Lecz wówczas przypomniałem sobie filiżankę z białkiem stojącą pod łóżkiem. Wśród rozmyślań, co powinienem uczynić, zasnąłem.

Widocznie mały Rudolf przez całą noc nie płakał, albowiem, gdy przebudziłem się widziałem, jak ojciec sprawdza czy braciszek mój już umarł. Dla mnie byłaby jego śmierć wielkim ciosem, postanowiłem bowiem dla próby, dać mu jeszcze pięć łyżeczek białka.

W pokoju siedziała akuszerka, która przyszła raczej upomnieć się o pieniądze, aniżeli obejrzeć dziecko. Matka jednak pieniędzy nie miała, lecz zapewniła akuszerkę, że jej należytość wypłaci — w terminie nieograniczonym. W tej chwili weszła przyjaciółka mamy. Akuszerka odeszła. Rozmowa obu kobiet była dla mnie zupełnie niezrozumiała. Uchwyciłem z niej tylko niektóre fragmenty. Sąsiadka mówiła:

— Radziłam zawczasu sprzątnąć je.

Przysięgłem sobie w duchu nie ruszać się z miejsca jak długo ta stara wiedźma będzie w pokoju. Lecz jeszcze bardziej przestraszyłem się, gdy matka moja odparła na to obojętnie:

— Jakkolwiek się czyni, jest źle.

Chociaż nie odzywałem się ani słowem, kobiety jednak dostrzegły moje wielkie zdenerwowanie. Rozkazano mi wynieść się z pokoju. Wzbraniałem się. Byłem zupełnie zdecydowany chwycić się nawet środków przemocy, byle nie ustąpić. Matka była zbyt osłabiona, aby mogła swoje groźby w czyn wprowadzić. Tej starej wiedźmie chciałem okazać, co za zacięty chłop jestem!

— Ten bachor jest zupełnie zwariowany — rzekła matka.

Obie kobiety opuściły pokój, aby w kuchni dalej kontynuować przerwaną rozmowę.

Więc znalazłem się sam na sam z Rudolfem. Postanowiłem mu dać drugą porcję białka. Lecz posmutniałem bardzo, gdym stwierdził, że myszy uprzedziły mnie i zjadły lekarstwo. Jeżeli tylko sąsiadka zabierze się, ściągnę jaja z kurnika. Lecz za nim wiedźma odeszła, przyszła ciotka i przyprowadziła resztę mojego rodzeństwa, które u niej przebywało podczas choroby matki. Siostrzyczka i dwaj braciszkowie domagali się kategorycznie ujrzenia najmłodszego członka naszej rodziny. Uradowali się bardzo jego widokiem. Siostrzyczka chciała go nosić na ręku. Matka zakazała jej, mówiąc:

— On jest za ciężki dla ciebie. Nie uradzisz.

Siostra zaczęła płakać i nie chciała udać się na spoczynek, dopóki nie weźmie braciszka na ręce. Matka przyrzekła jej, że jeżeli będzie grzeczna jutro rano pozwoli jej trochę go ponosić.

Nazajutrz wczesnym rankiem obudził nas głos siostrzyczki, dopominającej się spełnienia danej jej wczoraj obietnicy. Mój dwuletni braciszek Artur przyłączył się do jej prośby, oboje wyleźli z łóżek i błagali ojca i matkę, by im pozwolili wziąść braciszka na rękę. A ponieważ rodzicom nie chciało się wstać, polecili mi, bym ostrożnie podał siostrzyczce Rudolfa. Był on owinięty w grubą poduszkę, ledwie mogły go objąć krótkie ramiona mej czteroletniej siostrzyczki. Była uszczęśliwiona. Biegała rozradowana po pokoju.

— Pokaż małego braciszka — rzekła matka. Siostra podała go matce. Matka krzyknęła. Mały Rudolf umarł w nocy, a ciałko jego było już zimne.

Nie sposób było siostrzyczce, a tym bardziej braciszkowi wytłumaczyć, że mały Rudolf nie żyje. Lecz gdy opowiedzieliśmy im, że był chory, uspokoili się powoli.

Przez trzy dni stała niepozorna trumienka na stole. A moje małe rodzeństwo spodziewało się ciągle, że braciszek wyzdrowieje.

Późno popołudniu przyszedł jakiś człowiek, któremu ojciec zapłacił markę, ten zaś podjął się pogrzebać małego. Był to znajomy ojca. Mrucząc pod nosem, że zwykle za „pogrzeb" bierze markę więcej, obwiązał trumienkę rzemieniami. Ponieważ ojciec pozwolił mi go odprowadzić, wyszliśmy, by pogrzebać Rudolfa.

„Pogrzeb" odbył się z przeszkodami, albowiem znajomy ojca musiał po drodze ugasić pragnienie — w poblizkim szynku. Po dwuch godzinach odbył się dalszy ciąg „pogrzebu". Nasz znajomy zatacza się z jednej strony ulicy na drugą. Nagle postawił trumienkę w niszy okiennej; udał się w bok i załatwił nagłą potrzebę. Zaofiarowałem się nieść trumnę. Znajomy odrzucił jednak energicznie moją propozycję i zwrócił mi uwagę, bym nie sądził, że jest upity i że nie może wypełnić pogrzebowych obowiązków.

Potem dowodził mi, że potrafi jeszcze więcej wypić i nie upić się przytem. Jakby na poświadczenie swoich słów zakupił w pobliskim szynku wielką flaszkę wódki i wetknął ją z namaszczeniem do kieszeni. Wobec tego miałem poważne obawy, że „obchód pogrzebowy" nie rychło dobiegnie końca. Aby uniknąć nieszczęśliwego wypadku, szedłem tuż za nim, abym w razie jego upadku zdążył pochwycić trumienkę. I rzeczywiście! Gdy po dziesięciu minutach opuszczaliśmy ostatną knajpę, nasz znajomy połknął się. Na szczęście nie był zbyt ciężki, wobec tego mogłem go podtrzymać wraz z trumienką; uczyniłem to jednak mimo wszystko z dużym wysiłkiem. Wielką troskę sprawiała mi tkwiąca w jego kieszeni flaszka, wypełniona do połowy wódką. Niebawem nasz znajomy zwrócił na nią specjalną uwagę, prosiłem go by więcej nie pił. W odpowiedzi wygłosił wściekłą perorę, przeplataną klątwami, w której wyjaśnił mi, że jest starszy ode mnie. Wobec czego uważa za niebywałą zuchwałość, jeżeli ja człowiekowi starszemu, czynię jakiekolwiek uwagi. I dla protestu — jednym haustem wypróżnił flaszkę do dna. Do cmentarza było jeszcze dziesięć minut drogi. Lecz w takich okolicznościach mogło to jeszcze potrwać pół godziny. Stało mi się jasnem, że nie długo już potrafię go podtrzymywać. Trumna była tania i licha, więc przy najlżejszym potrąceniu mogła się rozpaść. Użyłem więc podstępu, aby dostać trumnę w swe ręce i samemu pogrzebać zwłoki mego brata.

— Wujciu! — rzekłem — gniewasz się na mnie?

— Dlaczego? — zamruczał.

— Bom powiedział, żeś nie powinien pić wódki.

Nie czekając odpowiedzi zaofiarowałem się, przynieść mu flaszkę wódki. Przystał na to, gdyż widocznie sam odczuwał wielką potrzebę odpoczynku. Miałem zamiar ściągnąć mu w między czasie trumnę. Podał mi flaszkę i zagroził, że mnie zbije, jeżeli szybko nie wrócę. Dla pozoru — oddaliłem się. Czekałem na uboczu, na dogodną sposobność, by mój plan w czyn wprowadzić. Cichuteńko skradałem się. Mój znajomy jednak żygał w między czasie, opierając się przy tym, ku mojej wielkiej rozpaczy na trumience. Przez pół godziny wytrwał w tej pozycji. W takich okolicznościach nie mogłem zrealizować mojego planu.

Do cmentarza prowadziła polna ścieżka. Zmierzchało już. Byłem zdecydowany prosić o pomoc pierwszego napotkanego przechodnia.

Wreszcie ujrzałem zbliżającego się człowieka. Zanim jednak zdążyłem go zagadnąć, przemówił do mojego pijanego towarzysza.

— No, Karol, znowu przepiłeś dwie marki zarobione na pogrzebie?

— A cóż cię to obchodzi? — odrzekł.

— Ty kopiesz groby, ja zwłoki wkładam do grobów. I to wszystko. A co cię obchodzą moje pieniądze? Nic cię to nie obchodzi.

Mówiąc to, powstał, wziął trumnę na ramiona i ruszył naprzód. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu szedł dość pewnie. Zdaje się, że żyganie ulżyło mu. Przechodzień, który okazał się grabarzem, zwrócił się do niego i rzekł:

— Uważaj, Karolu, abyś włożył trumnę do właściwego grobu. Nie kładź trumienki tam, gdzie jutro będę grzebać bogaczy.

Była już noc, gdy mój brat Rudolf spoczął w zimnej ziemi. Bałem się bardzo na ciemnym cmentarzu. Grabarz, skończywszy pracę oddalił się szybko. Mimo wielkiego strachu pozostałem jeszcze przez kilka minut na cmentarzu. Z pobliskiego grobu, na którym leżało wiele kwiatów, ukradłem wieniec i położyłem na mogile mego braciszka. Zapłakałem. Poprzez łzy, nie mogłem odczytać numeru grobu, zresztą było już zupełnie ciemno. Zdaje mi się, że numer grobu Rudolfa jest 361.

Dr. Hanna Kleinbaum

Zagadnienie opieki nad dzieckiem u Żydów

Dr. S. Zaludkowski: „La puériculture chez les Juifs et son évolution en Palestine.

Zagadnienie opieki nad dzieckiem, racjonalnego pielęgnowania jego zdrowia i wychowania są jednym z najdonioślejszych problemów w życiu każdego narodu. Wszelkie zdobycze w tej dziedzinie przyczyniają się do podniesienia ogólnego poziomu kulturalnego, posiadają znaczenie ogólno-społeczne i stanowią krok naprzód w walce o zdrowego, normalnego i pełnowartościowego człowieka. Wszelka praca od podstaw, posiadająca odrodzeńczy charakter musi się przede wszystkim zetknąć z kwestią wychowania zdrowego na duchu i ciele pokolenia. Dla Żydów zagadnienie to nabrało szczególnego znaczenia w związku z wielkim renaissance'm Żydostwa, z budową własnej Siedziby Narodowej. Bardzo ciekawą pracę naukową z tej dziedziny ogłosił niedawno na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Paryskiego młody lekarz żydowski — Dr. Saul Zaludkowski. Praca ta, nosząca tytuł: „Opieka nad dzieckiem i jego pielęgnowanie u Żydów i rozwój tej kwestii w Palestynie", wszechstronnie omawia wyżej poruszone kwestie, rzucając zagadnienie na ciekawe tło historyczne, operuje autor bogatym materiałem statystycznym, w sposób naukowy, a jednocześnie popularny omawia całokształt zagadnienia. Biorąc pod uwagę, że praca ogłoszona została na Uniwersytecie Paryskim , autor poświęca specjalny rozdział krótkiemu omówieniu istoty syjonizmu, poznaje czytelnika z dziejami kolonizacji żydowskiej w Palestynie, poczym przechodzi do opisu współczesnej struktury gospodarczo-społecznej kraju. Francja jest kolebką pedjatrii, we Francji też najwcześniej zostało rzucone hasło walki ze śmiertelnością wśród dzieci, które to hasło zczasem zmieniono na nowe: walki o dziecko normalne. Francuzi też w drugiej połowie dziewiętnastego wieku (Carou) stworzyli specjalny termin: „puéri culture"; słowo to mieści w sobie pojęcie zarówno pielęgnowania dziecka, jak też i opieki nad nim. U Żydów troska o dziecko posiada swoją długą, bogatą historię. W czasach zamierzchłej starożytności kwestię pielęgnowania i wychowania dzieci regulowały przepisy religijne; w stosunku do kobiety istniał cały szereg przepisów higienicznych, które miały pierwszorzędne znaczenie eugeniczne i zapewniały normalne życie płodowe, zdrowie matki i noworodka. Naczelnym nakazem religii było jaknajliczniejsze rozmnażanie, przy czym, jak wynika ze źródeł historycznych, kobiety ówczesne rodziły łatwo i mimo licznego potomstwa okazywały niesłychaną dbałość i troskliwość o swe dzieci.

Jedynym i najświętszym zadaniem matki było pielęgnowanie dziecka. Z okresu niewoli, po zburzeniu drugiej świątyni, mamy o wiele mniej źródeł o rozwoju tej dziedziny u Żydów, na plan pierwszy wysunęły się inne zagadnienia życiowe, troska o dziecko zepchnięta została na plan dalszy. Dopiero w drugiej połowie dziewiętnastego wieku powraca zainteresowanie nauki żydowskiej losem dziecka

W r. 1843 wydaje w W-wie Studencki pracę w języku hebrajskim p. t. „Lekarz dzieci". Dzieło to obarczone pewnymi naleciałościami religijnymi posiada też znaczne walory naukowe, a wiele poglądów w nim wyrażonych jest aktualnych do chwili obecnej. Odtąd zaczęły się ukazywać tego rodzaju prace coraz częściej, społeczeństwo żydowskie nader niechętnie jednak ustosunkowało się do wszelkiego nowatorstwa w dziedzinie wychowania i pielęgnowania dziecka, stojąc na stanowisku, że istniejący stan rzeczy był zadawalający. Istotnie, śmiertelność wśród dzieci żydowskich była o wiele mniejsza, niż innych narodów, przy czym panowało (obalone danymi statystycznymi) mniemanie o niezwykłej płodności Żydów. W latach 1893—97 w Rosji śmiertelność u Żydów wynosiła 14,73 na 1000, podczas gdy u nie Żydów — 21,83 na 1000. W Niemczech śmiertelność w owym okresie u Żydów wynosiła 16,3 na 1000, podczas gdy u pozostałej ludności — 26,3 na 1000. W Nowym Jorku w r. 1897 śmiertelność Żydów wynosiła 16,71 na 1000, wśród Niemców — 22,14, wśród Irlandczyków 36,04, a u Amerykan — 45,18 na 1000. Statystyka ilości urodzin w Rosji w r. 1897 wykazuje u Żydów 32,4 na 1000, a u nie Żydów — 46,1; w Niemczech Żydzi — 22,5 na 1000, nie Żydzi 38,15 na 1000. Bardzo ciekawe jest zestawienie śmiertelności u Żydów i nie Żydów w poszczególnych latach życia, a więc u niemowląt do roku śmiertelność wśród Żydów wynosi 25,68 na 1000, podczas gdy u innych narodów 40,91 na 1000, w wieku od 1 r. do 5-ciu u Żydów 21,10 na 1000, u nie Żydów — 22,06 na 1000, od 5—10-ciu lat u Żydów 4,81, u nie Żydów — 4,88; w starszym wieku śmiertelność wśród Żydów jest większa, niż u nie Żydów. Ta niska śmiertelność wśród niemowląt żydowskich wynika z niezwykłej dbałości matki żydowskiej o dziecko, które jest dla niej wszystkim, dla którego gotowa jest cierpieć nędzę i niedostatek, byle tylko dziecko miało to wszystko, co mu jest potrzebne.

Również minimalna jest wśród Żydów ilość martwych porodów, co należy przede wszystkim zawdzięczać temu, że kiła i alkoholizm są u Żydów mało rozpowszechnione. Przechodząc do omówienia ochrony dziecka w Palestynie szkicuje Dr. Zaludkowski specyficzną strukturę życia palestyńskiego. Ciężkie warunki klimatyczne i nader ciężkie warunki bytu w okresie początkowym kolonizacji szczególnie ciężko mściły się na dzieciach, wśród których śmiertelność była wówczas b. znaczna. Należało temu niebezpiecznemu złu szybko zaradzić Zadanie to dzielnie podjęła „Hadassah", stając na straży zdrowia publicznego, higieny społecznej, tworząc liczne przychodnie, ośrodki zapobiegawcze przeciw licznym nagminnym schorzeniom. W r. 1922 założono też szkołę pielęgniarek, kształcącą specjalistki w najrozmaitszych dziedzinach służby zdrowia. Naskutek ożywionej propagandy w ciągu lat paru stworzono 23 ośrodki opieki nad dzieckiem. Jednocześnie stała się palącą kwestia ochrony dziecka kobiety pracującej. Dzięki ogromnej ilości kobiet pracujących musiało się stworzyć zakłady, w których dzieci te pod odpowiednią opieką byłyby pielęgnowane i wychowane. Kwestia ta została również pomyślnie załatwiona w kwucach, gdzie matki rodzą w zakładach położniczych kasy chorych, , poczym niemowlę umieszcza się w specjalnych domach wychowawczych, gdzie pod wzorową opieką fachową przebywają aż do okresu przedszkolnego, przy czym uwzględniany jest oczywiście podział na kilka takich domów wychowawczych zależnie od wieku. Matki przychodzą o przepisanej porze karmić niemowlęta, a po skończonym dniu pracy i w soboty przychodzą na krótko w odwiedziny rodzice do dzieci. Ze względów profilaktycznych nikogo poza rodzicami do domów tych nie wpuszcza się. Dzięki wzorowym tym urządzeniom śmiertelność wśród dzieci jest w kwucach minmalną, a w niektórych osiedlach równa się zeru.

W dziedzinie ochrony dziecka współpracuje w Palestynie cały szereg organizacyj i instytucyj, a przede wszystkim Hadassah, Wizo i Kasa Chorych. Liczny sztab wykwalifikowanych lekarzy i pielęgniarek stoi na straży opieki nad kobietą ciężarną i dzieckiem. Poza istniejącymi ośrodkami wprowadzono pielęgniarki odwiedzające kobietę ciężarną i dziecko w ich mieszkaniach, co przyczynia się znacznie do popularyzowania higieny i podniesienia zdrowotności, dociera się w ten sposób do najbardziej leniwych i najmniej uświadomionych elementów. Skutki pracy tej są naprawdę imponujące, ilustrują nam to żywo statystyki klinik palestyńskich. Mnóstwo wydawnictw fachowych, naukowych i popularnych przyczynia się w bardzo znacznej mierze do popularyzacji idei ochrony dziecka od zarania jego rozwoju. Bardzo ważną kwestię stanowi dostosowanie dziecka do swoistych warunków klimatycznych, należy również dziecko bardzo umiejętnie ubierać, by nie narazić na przeziębienie z jego, przykrymi często, następstwami. Oddzielną zupełnie i niezwykle ważną dziedzinę stanowi odżywianie niemowląt; tutaj również uwzględniono warunki lokalne i klimatyczne i stworzono szereg doskonałych schematów odżywiania, dających świetne rezultaty. Dzięki wszystkim tym staraniom zwiększono też oporność dziecka palestyńskiego, dzięki czemu zmniejszyła się znacznie chorobowość i spadła śmiertelność. Śmiertelność wśród dzieci w r. 1925 wynosiła u dzieci w pierwszym roku życia 131,2 na 1000 narodzin ludności żydowskiej; w r. 1926 — 108,1 w 1931 — 81,6; w pierwszym miesiącu życia w r. 1925 śmiertelność wynosiła 53,5 na 1000 narodz. wśród ludności żydowskiej, a w r. 1931 — 22,1. Z oficjalnych danych statystycznych wynika, że wśród ludności żydowskiej w Palestynie jest wprawdzie stosunkowo najmniejsza ilość urodzin, ale też i najniższa śmiertelność.

Ze względu na doniosłość omawianych zagadnień i arcyciekawe ich ujęcie należy z największym uznaniem powitać pracę dra Zaludkowskiego, która winna się stać odskocznią dla co raz nowych w tej dziedzinie dociekań i zdobyczy.

Mira Jakubowicz

Postulaty kobiece na terenie międzynarodowym

Polityczne równouprawnienie kobiet zostało w większości krajów europejskich i pozaeuropejskich osiągnięte. Walka sama o reformę praw cywilnych trwa w dalszym ciągu. Ograniczenia prawne kobiet występują w poszczególnych krajach, w różnej postaci, wszędzie jednak są zagadnieniem bardzo skomplikowanym i trudnym do rozwiązania.

Liga Narodów ujawnia pewną aktywność w tym względzie wraz z Międz. Organizacją Pracy w Genewie podejmuje liczne ankiety na temat prawnego położenia kobiety. To niechybnie przyczyni się do właściwej oceny tego zagadnienia. Już obecnie dają się skonstatować dodatnie skutki tej akcji. Poszczególne kraje zakładają archiwa międzynarodowego ruchu kobiecego — pierwsze archiwum powstało w Holandii. Możność zapoznania się z odnośnym materiałem ułatwi pracę wszystkim tym, którzy pragną odtworzyć sobie jasny obraz obecnej sytuacji w celu wprowadzenia reform, ulepszeń i udoskonaleń.

Według propozycji Ligi Narodów nie tylko rządy, lecz również organizacje międzynarodowe mają się zająć opracowaniem tych ankiet. Te organizacje oprą się na materiale, dostarczonym przez organizacje krajowe. Warto wziąć to specjalnie pod uwagę. Żydowskie organizacje kobiece w większości krajów z wyjątkiem Palestyny nie należą do międzynarodowych organizacyj. Ich głosu zabraknie wśród tych wszystkich, które ze swego punktu widzenia będą oświetlały odnośne problematy i odzwierciadlały istniejący stan rzeczy.

Zebrany materiał wykaże, że położenie prawne kobiety jest nadal trudne i nieuregulowane. W średniowieczu utrwaliło się w prawie pojęcie „kruchości" natury kobiecej i konieczności prymatu męża dla utrzymania harmonii w rodzinie. Francuska rewolucja nie zmienia sytuacji radykalnie — wprowadza tylko pewne zmiany, łagodzi ją. Znakomity historyk francuski Louis Blanc wypowiada nawet pogląd, iż nieszczęściem rewolucji było to, iż nie uwzględniła godności kobiecej i równouprawniła ją z mężczyzną jedynie wobec kata.

Rewolucja przynosi jednak pewne sukcesy: kodeks Napoleona. Przyjmuje go szereg krajów: Szwajcaria, Belgia, Polska. Przetrwał on u nas w swej pierwotnej redakcji do 1921 r. Aczkolwiek sytuacja ulega poprawie to jeszcze ustawicznie „kobieta pod względem prawnym zrównana była z dzieckiem i wariatem. pozbawionym własnej woli".

W Polsce Sejm Ustawodawczy w r. 1921 wprowadza znaczne zmiany — czyni kobietę pod względem praw cywilnych prawie równą mężczyźnie. Pozostaje jednak wiele spraw nieuregulowanych — do nich w pierwszym rzędzie zalicza się prawo małżeńskie.

Projekt osobowego prawa małżeńskiego uchwalony przez Komisję Kodyfikacyjną w r. 1929 czeka na realizację. A obecna sytuacja? Błądzimy w labiryncie najróżnorodniejszych paragrafów — ofiarą zaś tego stanu rzeczy jest kobieta.

Wyczucie tej krzywdy skłania nie tylko świat kobiecy do protestu. Czyni to również uświadomiony mężczyzna. Sędzia Lucjan Zawistowski podczas publicznej prelekcji w jednym z klubów kobiecych wypowiada znamienne uwagi:

„Wśród powodzi przepisów jest rozporządzenie o ochronie zwierząt, roztoczono nadzór państwowy nad buhajami i ogierami ustalono warunki hodowli szczurów piżmowych, pomyślano o biednej myszce polnej w ustawie o tępieniu gryzoniów polnych, szczęśliwe żółwie uznane zostały za gatunek ochronny. — Doprawdy wypadałoby wreszcie uporządkować prawa, dotyczące bezpośrednio osoby człowieka. Dziś jeszcze błąkają się wśród obowiązujących przepisów prawnych reminiscencje zasad i przekonań, upakarzających kulturalną kobietę."

Reformy domagają się również 2 niezmiernie palące zagadnienia: karalność przerywania ciąży oraz obywatelstwo kobiety zamężnej.

Karalność przerywania ciąży jest w różnoraki sposób regulowana w poszcególnych państwach. W Polsce nowy kodeks karny, spoczywający jeszcze w aktach, wypowiada się przeciwko karalności ciąży, gdy zachodzi tego potrzeba. Oficjalnie obowiązuje dawny stan rzeczy — „piekła kobiet" nie zniesiono.

Niektóre kobiece organizacje społeczne, czują się przeto upoważnione i zmuszone do ingerencji aktywnej. Czynią to w postaci akcji uświadamiającej. Akcję tę prowadzą Sekcja Regulacji Urodzeń Robotniczego Towarzystwa Służby Zdrowia (PPS) oraz Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Niezmiernie interesującą jest statystyka mieszkaniowa, otrzymana w Warszawie w jednej z istniejących Poradni Świadomego Macierzyństwa.

Wykazuje ona, że mieszkanki jednoizbowych lokali tworzą 48,6%, mieszkanki dwuizbowych lokali — 25,3%, mieszkanki trzyizbowych lokali tworzą 11,9%, czteroizbowych lokali — 1,5% petentek, a sublokatorki tworzą 10,2% petentek.

Sytuację pogarsza okoliczność, iż poronienia w ogromnej liczbie powtarzają się wielokrotnie. Zanotowano 15, 16 a nawet 20 poronień. Kobiece organizacje społeczne uważają przeto za swój obowiązek zakładanie sieci poradni, szczególniej w ośrodkach przemysłowych, jako największego skupiska ludzkiej nędzy.

Druga sprawa — sprawa obywatelstwa kobiety zamężnej jest aktualna we wszystkich państwach. Była ona w swoim czasie tematem obrad Trybunału Haskiego, obecnie jest rozpatrywana na forum Ligi Narodów. Wymaga ona radykalnego rozwiązania, ponieważ jest przyczyną wielu trudnych i jednocześnie paradoksalnych sytuacyj. Obecnie np. wielu Żydów uciekinierów z Niemiec, którzy nie utracili jeszcze swego obywatelstwa ma olbrzymie trudności w zawieraniu małżeństwa. Kobieta nie chce się zgodzić na przyjęcie obywatelstwa niemieckiego. Nieuregulowanie tej sprawy godzi w obie strony — jest bowiem przyczyną groźnych sytuacji życiowych nie dających się uniknąć przy najlepszej woli obu stron.

Reforma małżeństwa, której kobiety domagają się tak gorąco odnosi się do jego etyczno-prawnych podstaw. Jest to walka przeciwko zasadzie podwójnej moralności dla obojga płci. Stosowanie odmiennych norm etycznych podważa podstawy moralne społeczeństwa. Wprowadza ono fałszywy stosunek między obojgiem płci we wszystkich sytuacjach życiowych również i w małżeństwie. W pewnej linii staje się to przyczyną prostytucji.

Znamienem jest, że we wszystkich państwach w których przeprowadzone zostają reformy w duchu demokratycznym i postępowym, karalność za przerywanie ciąży zostaje zniesiona. W Hiszpanii np. mimo dotychczas szalejącej zawieruchy polityczno-społecznej jedną z pierwszych wprowadzonych reform było zniesienie karalności.

Do walki z prostytucją stają przede wszystkim kobiety. Zapoczątkowują tę akcję kobiety angielskie. Charakterystykę tego ruchu i jego zmagań zawiera wydana wówczas książka Józefiny Butler p. t. „Mój pochód krzyżowy". Opisuje ona swe przeżycia w związku ze zwalczaniem prostytucji. Józefina Butler jest jedną z najczynniejszych działaczek w ówczesnym ruchu. Odbywa istną krucjatę po różnych miastach Europy i jej mamy do zawdzięczenia powstanie wielu organizacyj, mających za zadanie walkę z nierządem, walkę o zniesienie reglamentacji.

Zwycięstwo nie przychodzi łatwo. W Anglii zniesienie reglamentacji zdołano wywalczyć już w r. 1886 — w innych krajach europejskich wymagało to kilkudziesięciu lat wielkich wysiłków. Zagadnienie zczasem zostaje przeniesione na forum Ligi Narodów. Sekretariat Ligi w ciągu kilkunastu lat zbiera materiał, dotyczący metod stosowanych w walce z nierządem w poszczególnych państwach. Anglia napotyka na znaczne trudności, ponieważ większość państw wypowiada się przeciwko omawianiu tych spraw na forum międzynarodowym, wychodząc z założenia, że walka z nierządem jest sprawą wewnętrzną. Powoli zmieniają się nastroje i ustosunkowanie do powyższej sprawy . Wreszcie w roku 1933 zdołano przeprowadzić ankietę na temat, czy reglamentacja może być zniesiona bez szkody dla porządku i zdrowia publicznego. 43 państwa nadesłały pozytywną odpowiedź. Szczególnie interesujące są odpowiedzi z krajów Dalekiego Wschodu.

Pozytywna opinia w sprawie zniesienia całkowitego reglamentacji i nie uznawanie nawet jej odmiany, w postaci neo-reglamentacji, jaka jest stosowana w Polsce, pozwoli rozwiązać i drugie upakarzające godność kobiety i tragiczne w swych skutkach zagadnienie handlu żywym towarem.

Walka z handlem żywym towarem trwa od r. 1899. Pierwotnie jest ona prowadzona przez organizacje społeczne. Niebawem staje się jasnym, że ma ona charakter międzynarodowy, ponieważ ofiary tego handlu bywają zawsze wywożone poza granice swego kraju. Organizuje się przeto Międzynarodowe Biuro Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi z siedzibą w Londynie. Następuje ścisła kooperacja w pracy z czynnikami rządowymi Wojna światowa przerywa działalność Międz. Biura. Starania jednak abolicjonistów, celem wskrzeszenia działalności trwają i wreszcie znajdują swój wyraz w pakcie Ligi Narodów art. 23c.

Odnośna działalność wchodzi na nowe tory pod protektoratem Ligi Narodów. Przy Lidze zostaje utworzona Komisja Doradcza Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą, która dzieli się na 2 podsekcje: Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi oraz Komitet Opieki nad Dziećmi.

Komisja wyłania Komietet Ekspertów, który odbywa podróże po różnych najbardziej eksponowanych centrach i zbiera materiał. Okazuje się, że handel żywym towarem ma olbrzymie rozmiary i że znaczny odsetek prostytutek stanowią małoletnie, niekiedy wprost dzieci.

Do walki z handlem żywym towarem powołano specjalny czynnik — policję kobiecą, istniejącą już obecnie we wszystkich państwach, które ratyfikowały odnośną Konwencję z r. 1921.

WPolsce walkę z nierządem prowadzi Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Duże usługi oddaje policja kobieca wprowadzona w r. 1925. Jest ona włączona do policji państwowej i posiada te same prawa i obowiązki.

Zlikwidowanie domów publicznych, wynikające ze zniesienia reglamentacji — nakłada na kobiece organizacje obowiązek roztoczenia opieki społecznej nad kobietą, ofiarą handlu. W Polsce prowadzi tę działalność Sekcja Opieki moralnej przy Związku Pracy Obywatelskiej. Istnieją również organizacje specjalne noszące nazwę Tow. Ochrony Kobiet. Na tym terenie pracują 2 siostrzane organizacje: polskie i żydowskie Towarzystwo Ochrony Kobiet.

Polskie Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet jest ściśle wyznaniowe i takiż charakter nosi międzynarodowa centrala do której ono należy. Jest to Międz. Towarzystwo Katolickie Ochrony Młodej Panny. Nązwa nieco niefortunna, przypuszczam, iż przyczyną tego jest istniejący stan rzeczy w okresie, gdy organizację tę powoływano do życia. Została ona zawiązana w r. 1897 we Francji. Międzynarodowe zjazdy tej organizacji odbywają się co trzy lata, kolejno w różnych stolicach świata. Międzynarodówka obejmuje swoją działalnością wszystkie kraje europejskie i wiele krajów pozaeuropejskich.

Międzynarodówka ta nie jest wyłącznie organizacją kobiecą, ponieważ w jej krajowych oddziałach są również członkami mężczyźni, aczkolwiek w b. znikomej ilości. Odnosi się to zresztą do wielu instytucyj o charakterze opieki społecznej. Służba społeczna, walka z chorobami społecznymi to prawie wyłącznie domeny kobiety. Nie można jednak odnośnego ruchu uważać za ruch kobiecy, ponieważ w nim biorą udział mężczyźni, kładą piętno na metodach pracu i ujęciu zasadniczych kwestyj.

Charakterystyczny w tym względzie jest ruch abstynencki. Jest to kwestia kobieca nie z punktu widzenia bezpośredniego udziału kobiety, lecz skutków. „Ile mężczyzna wypije alkoholu, tyle kobieta łez wyleje", twierdzi przysłowie ludowe i nie bez przyczyny. Ruch abstynencki powstaje w Ameryce, twórczyniami jego są kobiety. Przenosi się on na kontynent europejski i tam gdzie odnosi częściowe, czy zupełne zwycięstwo ma to do zawdzięczenia również kobiecie.

„Walka o jasną myśl" — tak nazywały amerykanki ruch prohibicyjny — jest prowadzona przez szereg specjalnych organizacyj, mieszanych pod względem płci. Jednocześnie prowadzą walkę tę kobiety na terenie prawie wszystkich swoich organizacyj, nawet mających całkiem inne zamierzenia i program.

W Polsce kobiece organizacje solidarnie podejmują tę walkę. Mają one poczucie niebezpieczeństwa, wynikającego z obecnego stanu rzeczy. Wszak u nas liczba dzieci używająca alkoholu dochodzi w szkołach powszechnych do 80%, a pogotowie bywa wzywane do dzieci pijanych powyżej 5 lat.

Te i tym podobne bolączki społeczne zmuszają kobietę do czynnej ingerencji — jej wkład i udział w służbie społecznej jest b. znaczny.

Ruch ten zostaje tu jednak pominięty ze względu na charakter zagadnień — nia są one wyłącznie kobiecymi. W ramach omawianych zagadnień nie zostały jeszcze wyczerpane wszystkie zagadnienia kobiece, które mają swój wyraz i oddźwięk na terenie międzynarodowym. Istnieje ich wiele, np. zagadnienia gospodarcze, spółdzielcze, ruchu kobiecego na Dalekim i Bliskim Wschodzie, postulaty kobiece w krajach o nowych ustrojach politycznych i społecznych, zagadnienia międzynarodowego ruchu kobiecego, wyznaniowego it. d.

Międzynarodowa łączność kobiet oddaje duże usługi państwom i narodom. Społeczeństwo żydowskie winno ruch ten poznać i nie tylko poznać — winno postawić jako postulat udział żydowskich organizacyj kobiecych w ruchu międzynarodowym. Oceniają to należycie narody nawet niższej kultury umysłowej i bardziej atawistycznie obciążone, np. narody Wschodu ,nie wyłączając Arabów.

W Polsce spełniają kobiety również z dużym zrozumieniem swoje obowiązki na terenie międzynarodowym — na tym terenie spotykają się przedstawicielki Polski z reprezentantkami swojej mniejszości narodowej: Ukrainkami, które z wielkim sukcesem umieją bronić swoich spraw. Istnieje nawet wiele dziedzin międzynarodowego ruchu w którym nie ma reprezentacji Polski, a są Ukrainki. Do nich zalicza się ruch spółdzielczy — osiągnął on wśród kobiet ukraińskich b. wysoki stopień rozwoju. Ruch ten pozwolił osiągnąć kobiecie ukraińskiej taki wysoki poziom życia społecznego, jakiego nie mają żadne inne warstwy kobiece w Polsce.

ANTENA ŚWIATA

Batalion złodziejek kieszonkowych

Najmodniejszym obecnie tematem rozmów londyńskich jest „batalion złodziejek kieszonkowych", grasujących na kolejach i na stacjach metro.

Większa część kradzieży odbywa się w czasie wielkiego tłoku — rano, w południe i wieczorem. Wielu panom, szczególnie starszym, sprawia dużą przyjemność, kiedy podczas tłoku, w pobliżu nich znajduje się młoda, ładna kobieta.

— Dziewczyna, która ściągnęła mój portfel, jest wyjątkowo czarująca — tak brzmią stereotypowe skargi, składane w komisariacie.

Pewnemu fabrykantowi ściągnięto portfel z ważnymi dokumentami i znaczną sumą pieniędzy.

Tłok był taki — meldował on w komisariacie, — że nie mogłem się ruszyć. Tuż obok mnie stała prześliczna blondynka w zielonym kapeluszu i przy każdym ruchu pociągu opierała się o moje ramię, patrząc na mnie zalotnie, że gdyby nie obawa ośmieszenia się w oczach innych pasażerów, byłbym chętnie z nią zawarł znajomość.

Na pierwszej dużej stacji dużo podróżujących opuściło wagon i wtedy w przedziale stało się nieco luźniej. Mojej współtowarzyszki już nie było. Wtedy spostrzegłem brak portfelu. Po mojej minie inni pasażerowie z tego przedziału domyślili się co zaszło. Ze wszystkich stron rozległ się śmiech. Albowiem prawie wszyscy zauważyli jak byłem zadowolony widząc, że młoda ładna dziewczyna zawzięcie ze mną flirtuje. Jeden z pasażerów wytłumaczył mi, że padłem ofiarą „batalionu pięknych złodziejek", o którym piszą gazety. Inny znowuż pan, jadący ze mną w tym samym przedziale, opowiedział, że i on padł ofiarą tego „batalionu", albowiem na poprzedniej stacji skradziono mu złoty zegarek.

Nowy zamek

Jeden z wiedeńskich mechaników, Johann Schneider, wynalazł nowy zamek, całkowicie zabezpieczający drzwi przed włamaniem.

Mechanizm tego zamka przypomina najzupełniej kombinowany zamek safe'ów. W drzwiach nie robi się żadnej szczeliny dla założenia zamka, tylko zakłada się niewielki elektryczny cyferblat, podobny do takiego, jaki bywa na automatycznych aparatach telefonicznych. Aby otworzyć drzwi właściciel mieszkania powinien nastawić pięć znanych jemu tylko cyfr. Jeśli nastawi się nie właściwy numer w mieszkaniu zaczyna dzwonić elektryczny dzwonek.

Nowy zamek w najbliższym czasie będzie już w sprzedaży, przyczym cena jego nie będzie wyższa od 10—15 zł.

Zagadkowa choroba

Przed niedawnym czasem nadana była w prasie francuskiej wiadomość, że dwaj Francuzi Jean Paul Boujenec i Louis Chabrace skazani zostali w Irunie przez sąd wojskowy nacjonalistów na karę śmierci za rozpowszechnianie epidemii w szeregach wojskowych.

Gazeta „Journal" rozpoczęła druk serii artykułów swego korespondenta, który twierdzi, że wyrok iruński jest zasłużony. Obaj — są to najemnicy jakiegoś tajemniczego komitetu, znajdującego się podobno w Londynie. Na czele komitetu stoi jakiś „Iwan Iwanowicz".

Boujenec i Chabrace rozsiewali wokoło siebie jakąś zagadkową chorobę, rodzaj katalepsii. Po długim leczeniu i bardzo starannym odżywianiu, chory wraca do zdrowia, ale przez parę miesięcy jest inwalidą.

Wystarczyło, aby Francuzi byli 24 godziny w jakimś pułku, aby wszyscy żołnierze zachorowali. Lecz najdziwniejsze w całej sprawie to to, że Francuzi nie mieli przy sobie żadnych probówek z mikrobami, a źródłem zarazy są oni sami. U każdego z nich znaleziono na plecach blizny, świadczące o tym, że zastrzyknięto im jakąś chorobę.

Jeszcze jeden ciekawy szczegół, że szerząc wokoło siebie epidemię obaj Francuzi pozostają zupełnie zdrowi. Na nich bakterie nie działają albowiem zastrzyknięto im jakiś nieznany środek przeciwdziałający.

Współpracownik paryskiej gazety „Intrasigeant" zwrócił się do sławnego biologa-chemika prof. Veignon z instytutu Pasteura z zapytaniem, czy możliwe jest tego rodzaju zarażenie się.

Otóż uczony dał następującą odpowiedź: — Jest dużo chorób rozpowszechniających się bardzo szybko. Do nich zaliczają się: gorączka maltańska, szereg chorób psychicznych i t. p. Jeśli chodzi o „hiszpański" wypadek — to nie mam pojęcie o jakiej chorobie jest mowa. We wszystkich znanych mi chorobach człowiek szerzący chorobę musi być sam poważnie chory. Możliwe jest, że chory może wcześniej zarazić kogoś aniżeli sam poczuje chorobę, ale uniknąć choroby nie może.

Tak. że w sprawie „hiszpańskiej" wypowiedzieć się nie mogę albowiem nie wiem o jakiej chorobie jest mowa.

Wspólnik AL-Capone na wywczasach w Karlsbadzie

Policja czechosłowacka aresztowała przed paru dniami jednego z najniebezpieczniejszych gangsterów amerykańskich, Waltera Mansfielda, przybyłego przed niedawnym czasem do Karlsbadu.

Jego nieprawdopodobne szastanie pieniędzmi wywołało podejrzenia policji. Kiedy policjanci zjawili się w jego apartamencie usiłował on zniszczyć swoje dokumenty. Po prawdziwej walce z policjantami, gangster został aresztowany. Był to człowiek o niezwykłej sile fizycznej i walka z nim nie należała do rzeczy łatwych.

W portfelu aresztowanego znaleziono wizytówki na nazwisko inżyniera lotnika z Los Angelos, Waltera Mansfielda. Prócz tego miał on jeszcze paszport austriacki na nazwisko Zipko, szwedzki - Oldenland i norweski — Mansfield.

Po porozumieniu się z policją austriacką i amerykańską czechosłowacka policja ustaliła, że właściwe jego nazwisko brzmi Zipko, że jest on narodowości austriackiej i pochodzi z Dolnej Austrii, gdzie jeszcze po dziś dzień mieszkają jego rodzice, ludzie wielce szanowani i poważani.

W swoim czasie, przed paru laty, policja new-jorska wyznaczyła 10 tys. dolarów nagrody temu, kto pomoże go aresztować. Zipko od wielu lat był najbliższym współpracownikiem Al-Capone. Podejrzewają go również o współudział w porwaniu synka Lindberga. W każdym razie znana mu jest tajemnica tego porwania. Zipko-Mansfield brał udział w napadzie na wielki bank w Chicago, z którego gangsterzy zabrali 5 milj. dolarów i zabili trzech policjantów.

Rewizja przeprowadzona przez policję austriacką w domku, w którym ostatnio mieszkał Zipko, znalazła pochowane w walizkach znaczne sumy pieniężne: 1 tys. funtów, 33 tys. dol., 120 tys. lir, i ponad 1.200 tys. franków. Gangster wydany zostanie władzom austriackim, a po odbyciu kary za dawne sprawki w Wiedniu, zostanie wydany władzom amerykańskim, gdzie oczekuje go elektryczne krzesło.

Oryginalny zakład

Przed niedawnym czasem w gazetach new-yorskich ukazało się ogłoszenie następującej treści: „Proszę przynieść dolara. Tylko dziś". Po czym następował adres. Następnego dnia wszystkie pisma zamieściły znów inny tekst tegoż ogłoszenia: „Pospieszcie się — jeszcze tylko dzisiaj" i znowu następował adres. Trzeciego dnia tekst brzmiał tak — tylko dzisiejszy dzień, ale to już nieodwołalnie!

Kilku dziennikarzy amerykańskich zaciekawionych wspomnianymi ogłoszeniami wpłaciło pod wskazanym adresem po dolara, a po paru dniach poszli się dowiedzieć, jaki jest cel tajemniczego ogłoszenia. I jakież było ich zdumienie, gdy się dowiedzieli, że dwaj wybitni politycy amerykańscy założyli się o tysiąc dolarów, że na nic nie mówiące ogłoszenie zgłoszą się naiwni i wpłacą dolara. I rzeczywiście w ciągu trzech dni wpłynęło 1500 dolarów, które później zwrócono właścicielom z odpowiednią adnotacją.

Polowanie na małpy w Neapolu

Przed paru dniami sześć wielkich szympansów uciekło ze stacji doświadczalnej w pobliżu Neapolu. Schwytanie tych małp okazało się rzeczą niemożliwą i można rzec, że cała ludność Neapolu została zmobilizowana w tym celu. Istnieje przypuszczenie, że największy z szympansów wymknął się ze swej klatki i otworzył drzwiczki pięciu następnych klatek. W każdym razie ni stąd ni zowąd pięć szympansów znalazło się nagle na jednej z dróg wiodących do Neapolu, wskoczyło na jabłoń i zaczęło rzucać w przechodniów jabłkami. Jakiś chłop wystrzelił na postrach z rewolweru, czym spowodował ucieczkę małp. Policja zabrała się do tropienia tych czworonożnych zbiegów, ale bez wielkiego powodzenia. Największy szympans siedzący na samym szczycie pnia został ranny i natychmiast otoczyły go pozostałe szympanse jakby własnymi ciałami chciały go bronić przed napastnikami. Wydano wtedy rozporządzenie, aby nie strzelać, tylko oblężeniem zmusić wygłodniałe małpy do opuszczenia drzewa. Drzewo otoczyli nie tylko policjanci, ale i tłum publiczności, ciekawej wyniku tego pościgu.

Promienie śmierci prof. Anthony

Niezliczone informacje o „promieniach śmierci" dotychczas zawsze były bluffem. Obecnie pisma angielskie piszą o odkryciu „promieni śmierci" przez angielskiego uczonego prof. Anthony, tym razem podobno odkrycie jest rzeczą poważną.

Prof. Anthony pracujący w całkiem innej dziedzinie przypadkowo ustanowił, że każdy związek chemiczny i każdy gaz posiadają właściwą sobie falę i że każdą taką falę można przesłać w powietrzu. Przy pomocy fal radiowych można nadawać fale chemicznych związków i gazów, w tej liczbie i trujących w określonym kierunku i na dowolną odległość, regulując je jak wystrzał armatni.

Aparat prof. Anthony służący do przesyłania w powietrzu trucizny, zabijającej natychmiast każdą istotę w polu działania fal, posiada niewielkie rozmiary. Można go przewozić z łatwością w aucie ciężarowym lub w aeroplanie.

Aparat ten może zatrzymać i zniszczyć wszelki samolot w locie. Nadanie fal elektrycznych zatrzymuje działanie wszelkiej siły elektrycznej na dużej przestrzeni.

Doświadczenia prof. Anthony wykazały, że w żaden sposób nie można wstrzymać nadawania tych fal. Przenikają one przez najmocniejsze ściany tanków, fortyfikacje podziemne i ściany betonowe.

W czasie ostatnich powietrznych manewrów w Londynie aparat Anthony został wypróbowany w obecności ekspertów i przedstawicieli rządu.

Sześć samolotów bombowych oczekiwało, na aerodromie w południowej części miasta, na rozkaz podniesienia się w powietrze.

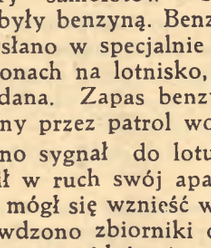
Prof. Anthony ze swoim aparatem znajdował się w odległości 5 klm. od lotniska.

Rezerwuary samolotów - bombowych napełnione były benzyną. Benzyna ta, zanim ją przysłano w specjalnie zapieczętowanych balonach na lotnisko, była skrupulatnie badana. Zapas benzyny ciągle był chroniony przez patrol wojskowy.

Kiedy dano sygnał do lotu prof. Anthony puścił w ruch swój aparat i żaden samolot nie mógł się wznieść w powietrze. Kiedy sprawdzono zbiorniki okazało się, że w benzynie znajduje się woda. Jak wiadomo benzynowe motory nie są w stanie pracować skoro zawierają najmniejszą choćby ilość wody. Zaczęto doszukiwać się skąd się wzięła woda i okazało się, że prof. Anthony przekazał swym aparatem tlen i wodor w ilości tworzącej wodę.

Jak prof. Anthony informuje pracował on nad swoimi „promieniami śmierci" dziesięć lat. Nie boi się on, że zdradza swą tajemnicę, gdyż aparat jego konstrukcji posiada właściwości dające Anglii stanowisko uprzywilejowane. Teraz pozostaje tylko czekać czy aparat prof. Anthony nie spotka ten sam los, co wszystkie dotychczasowe „promienie śmierci".

(L—y)



SZUKAMY DROGOWSKAZÓW

na drogach życia, szukamy niestrudzenie drogowskazów do krainy zdrowia, tego bezcennego skarbu życia, a w poszukiwaniach tych jakże często błądzimy poomacku. Ulegając sugestii, wierzymy nieraz żerującym na nasze naiwności szarlatanom wszelkiego autoramentu, którzy przynoszą ulgę tylko naszej kieszeni. I oto na kamienistych drogach życia zjawia się zbawczy drogowskaz. W krainę zdrowia zawiedzie cię pożywna znakomita CZEKOLADA ŚMIETANKOWA i MLECZNA JASNA f. „PLUTOS" S. A. wskazana przez lekarza dla dzieci i rekonwalescentów.

Z literatury syjonistycznej

I. Grünbaum i D. Ben-Gurion: zaburzenia w Palestynie w r. 1936. Biblioteka „Hatechijah" Nr. 2. Wydawnictwo Organizacji Syjonistów Radykałów „Hatechijah". Warszawa 1937. Str. 32. Cena 25 gr.

Biblioteka „Hatechijah", która zadebiutowała ostatnio wydaniem w języku żydowskim stenogramu zeznań prof. WEIZMANNA przed Komisją Królewską w Jerozolimie, opublikowała obecnie w języku polskim stenogramy przemówień członków Egzekutywy Syjonistycznej, I. GRÜNBAUMA I D. BEN-GURIONA, wygłoszonych ubiegłego lata na dwóch, odbytych w Warszawie konferencjach prasowych dla przedstawicieli prasy polskiej i zagranicznej. Aczkolwiek wiele zmieniło się od tego czasu w Palestynie oraz w sytuacji zewnętrzno-politycznej syjonizmu, to jednak wywody obu czołowych osobistości kierownictwa syjonistycznego nie utraciły bynajmniej na aktualności.

Albowiem oba przemówienia, obok gruntownego i rzeczowego scharakteryzowania ówczesnej sytuacji, biegu krwawych wydarzeń i ich tła, kładą punkt ciężkości na omówieniu znaczenia syjonizmu, jako ruchu, który powołany jest uwolnić nie tylko Żydów, lecz także narody, wśród których przebywają, od „przekleństwa antysemityzmu" i kwestii żydowskiej. W szczególności I. GRÜNBAUM, którego nazwisko stało się już zaszczytnym symbolem walki Żydów polskich o ich obywatelskie i narodowe prawa, dłuższe ustępy owego przemówienia poświęcił współzależności, jaka zachodzi pomiędzy pewnymi procesami gospodarczymi w Polsce, potrzebami emigracyjnymi mas żydowskich, a walką o możność pełnego realizowania dążeń syjonistycznych w Palestynie. Ustępy te (Zaognienie kwestii żydowskiej w diasporze: „nobilitacja" straganu; konieczność emigracji; antysemityzm demoralizuje dotknięte nim narody; syjonizm a polska opinia publiczna), jak wiadomo, wywołały w swoim czasie silne echo na łamach prasy polskiej i żydowskiej, stając się źródłem długotrwałych i miejscami ostrych polemik.



W chwili obecnej, gdy syjonizm, w większej może niż kiedykolwiek przed tym mierze, staje się zagadnieniem „par exellence" międzynarodowym, zapoznanie się z zasadniczymi wywodami czołowych przywódców syjonistycznych w tej kwestii staje się koniecznością dla każdego, kto bacznie śledzi koleje polityki syjonistycznej.

Dowiadujemy się, że Biblioteka „Hatechijah" przygotowuje wydanie szeregu dalszych publikacji pióra wybitnych przywódców i teoretyków syjonistycznych.

A. BEN-ZEW.

* * *

WZOROWE SZKOLNICTWO W PALESTYNIE.

Powszechnie wiadomo, iż w dziedzinie oświaty i kultury Nowa Palestyna zajęła b. wysokie miejsce. Szereg zakładów wychowawczych i liczne internaty dla dzieci cieszą się zasłużoną reputacją.

Wśród szeregu uczelni dla młodzieży wyróżnia się specjalnie wysokim poziomem HEBRAJSKIE GIMNAZJUM REALNE W HAJFIE (Beth Sefer Reali Ivri — P. O. B. 920). Jest to jedna z najstarszych i najlepiej prowadzonych uczelni typu szkół średnich ze specjalnym uwzględnieniem kultury hebrajskiej. Obok nauk ogólnych zwraca się uwagę na prace ręczne i wychowanie fizyczne.

Celem szkoły jest intelektualny i aktywny rozwój ucznia, rozwinięcie w nim poczucia odpowiedzialności i obowiązku oraz przygotowanie go do czynnej roli w odbudowie Erec Izrael. Szkoła dzieli się kurs przygotowawczy (6—10 l), średni (11—16 l.) i wyższy (17 — 18 l.)ł . Absolwenci Szkoły uprawieni są do wstąpienia na Uniwersytet Hebrajski, Szkołę Techniczną w Haifie, oraz do innych uniwersytetów. Przy szkole istnieje specjalny internat.

KINO

RIALTO

„SPOTKALI SIĘ W PARYŻU".

Śliczna, pogodna i wesoła, a nie pozbawiona prawdy życiowej, historyjka o sympatycznej trójce amerykańskiej, która „spotkała się w Paryżu" i wyjeżdża do Szwajcarii, aby tam na tle najcudniejszej natury rozegrać odwieczną walkę, jaka musi się rozegrać, gdy spotka się jedna kobieta i dwóch mężczyzn. Z tego dość banalnego założenia scenarzysta, reżyser, operator i aktorzy stworzyli wspólnymi siłami małe arcydzieło, wzór komedii filmowej, film dorównujący, jeśli nie przewyższający słynne lubitschowskie „Złote sidła" i „Sztukę życia" — klasyczne już dziś pierwowzory doskonałej komedii filmowej.

Scenarzysta rozwinął tą historyjkę w piękną „zimową opowieść o śniegu, sporcie i miłości", włożył w nią — mimo całej jej lekkości i pogody — dużo prawdy psychologicznej i istotnej prawdy życiowej, dał dialog skrzący się najcelniejszym dowcipem najszlachetniejszego gatunku. Reżyser wytrawną ręką poprowadził ten film, dając całość od początku do końca bez zarzutu, toczącą się wartko, ani na chwilę nie osłabiającą tempa i nie schodzącą z linii wytkniętej w założeniu. Szereg scen wręcz doskonałych, często trzymających w niesłychanym napięciu (jazda na bobsley'u) dowcipnych pomysłów, przezabawnych sytuacji — zawsze podchwyconych z najistotniejszego punktu — podnosi jeszcze i tak wysoką wartość filmu. Operator, mający niezwykle trudne zadanie, jako, że cały prawie film dzieje się na plenerach, a jest to jednak film o ludziach" i oni są najważniejsi — wywiązał się ze swego zadania ponad wszelką pochwałę. Cudowne zdjęcia szwajcarskiej przyrodny są wspaniałym tłem rozwijającej się akcji, podnoszą swoim pięknem i wyrazem istotę przeżyć bohaterów. Jest to pierwszy bodaj film, posiadający tak doskonałe dialogi na plenerze. Podkreślić należy czystą i precyzyjną fotografię.

Trójka bohaterów stworzyła z swych postaci sylwetki żywe, bliskie, przemawiające do widza bezpośredniością i szczerością.

Claudette Colbert, najinteligentniejsza bodaj aktorka Ameryki, miała parę momentów wspaniałych w swej precyzji i przemyślanym, a bezpośrednim kunszcie. Robert Yonng był uroczym, pełnym wdzięku, wiecznym dzieckiem. Aktor wyrabiający się coraz bardziej, stworzył postać najsympatyczniejszą, najkulturalniejszą, kładąc w swą grę dużo specyficznego hamowanego humoru i niefałszowanej inteligencji.

Film zrobiony z rzadką kulturą i inteligencją, pozostawia radosne wrażenie, jak po pięknie spędzonym dniu, jak po obejrzeniu skończenie doskonałego widoku, zostawia cudowny smak, jak po najwytrawniejszym winie.

Nad program urocza kreskówka „Wyrzuty sumienia" z Bethy Boob i jej przemiłym pieskiem.

Kino „Rialto" nie pożałuje tego, że otworzyło sezon już w sierpniu — film ten będzie ściągać publiczność przez długie tygodnie jeszcze podczas pełnego sezonu.

BAŁTYK

„ROMANTYCZNY MILIONER"

Film o dość banalnej historyjce o bogatym „szefie", który incognito pracuje w swoim własnym przedsiębiorstwie w celu zdobycia przystojnej ekspedientki, nie sili się wcale, aby być czymś więcej ponad przeciętną komedyjką. Po licznych a niezbyt zawikłanych perypetiach film, kończy się oczywiście „happy end'em — zdobyta z trudem dziewczyna przekonywa się, że dokonała nienajgorszego wyboru, przyjmując miłość kolegi - milionera.

Film, wyreżyserowany dość zręcznie, posiada parę niezłych wkładek muzycznych i nie odznaczając się niczym nie zwykłym daje naogół wrażenia dość przyjemne. Od tego tła odbijają się kontrastowo doskonałe sceny z przecudownym kleptomanem.

Końcowa scena konfrontacji telefonicznej wyrodnego, a tak sympatycznego „synka" z rodzinką, w której każdy dotknięty jest inną manią, a odznacza się wprost złodziejskim sprytem i zręcznością — była niezrównana w swym komizmie.

Patricia Ellis i James Melton nie wydają się specjalnie wartościowym nabytkiem dla filmu. Natomiast role drugoplanowe zagrane były znacznie lepiej.

T. S.

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.

Ceny ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM — Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o. — *Redaktor odpowiedzialny:* A. KLARMAN

„Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.